

# B. DZIENNIK NARODOWY

Zakłady Przemysłowe „WOLA KRYSZTOPORSKA”  
w Woli Krysztoporskiej st. i p. Piotrków Tryb., tel. 11-09.

POLECAJA:

drożdże, mączkę ziemniaczaną,  
syrop, glukozę, słód



Nawet najbiedniejszym w Ameryce dzieje się lepiej  
niż wybrańcom w sowieckim raju

Czechosłowacja ostatecznie zakupiła Jaworzynę

NOWY JORK. Senator Hamilton Lewis, jeden z najwybitniejszych demokratów, powrócił właśnie do

Nowego Jorku z podróży do ZSRR. Zapytywany przez dziennikarzy o zapatrywania swoje w sprawie stosunków sowiecko - amerykańskich, sen. Lewis oświadczył, że Sowiety nie dotrzymały swoich zobowiązań, poczynionych przed dwoma laty, podczas waszyngtońskiego układu o spłatę długów. Sen. Lewis zaznaczył, że zawsze był przeciwnikiem uznania rządu Sowietów. Obecnie, gdy je uznano, trzeba jedynie mieć się na baczności, aby na tem uzna-

niu nie stracić za wiele. Rząd Stanów Zjednoczonych dał Sowietom pełną szansę usprawiedliwienia się z zarzutu, jakoby rząd sowiecki inspirował zeszłego lata antyamerykańskie enuncjacje trzeciej międzynarodówki.

Idea sowiecka, zdaniem senatora, nigdy nie przyjmie się w Ameryce, albowiem nawet najbiedniejszym w Ameryce dzieje się lepiej, niż tym, którym w Rosji dzieje się najlepiej.

MORAWSKA OSTRAWA. Po dłu goletnich rokowaniach rząd czesko-słowacki zakupił ostatecznie od księcia Hohenlohe obszar Jaworzyny za cenę 28.2 milj. koron czeskich. Obszar ten obejmuje 10.160 hektarów

i przeznaczony jest na park narodowy. Rokowania trwały szereg lat, a rząd czesko-słowacki przez sekwestr dóbr i podatki zdołał zmusić księcia do zredukowania ceny z 82 milionów do 28.2 milionów.

## P.A.L. a sprawa zmian ortografii

W dniach 21 i 22 grudnia 1935 roku odbyły się zebrania Polskiej Akademii Literatury w siedzibie Akademii przy ul. Krakowskie Przedmieście 32.

W obradach wzięli udział: prezes Wacław Sieroszewski, wiceprezes Leopold Staff, sekretarz generalny Juliusz Kaden-Bandrowski, oraz akademicy literatury: Wacław Berent, Karol Irzykowski, Juliusz Kleiner, Bolesław Lesmian, Zofia Nałkowska, Zenon Miriam Przesmycki, Wincenty Rzymowski, Jerzy Szaniawski, Tadeusz Zieliński, i Tadeusz Boy Zeleniński.

W czasie obrad przyjęto: 1) sprawozdanie delegacji P.A.L. z udziału w pracach komitetu ortograficznego Polskiej Akademii Urzędowości, 2) ustalono plan dalszych wieczorów dyskusyjnych. Najbliższy wieczór dyskusyjny wypełnią prelekcje prof. Stanisława Szobera i prof. W. Doroszewskiego na temat zmian ortografii, 3) przyjęto sprawozdanie z prac poszczególnych sekcji, 4) objęto protektorat nad zbiorowem wydaniem dzieł Orzeszkowej, projektowanym przez firmę Gebethner i Wolff. Dzieła wielkiej pisarki ukażą się w cyklu zbiorowych wydawnictw „Pod znakiem Polskiej Akademii Literatury”.

## Światła w zamieszaniu

Publicysta włoski o kulisach propozycji paryskich

RZYM. W „Giornale d'Italia” z 24 grudnia Virginio Gayda wystąpił z artykułem wstępnym p. t.: „Światła w zamieszaniu”. Publicysta przeciwstawia spokój i jasność stanowiska włoskiego zamieszaniu, które panuje z drugiej strony Alp. Włochy muszą obecnie walczyć przeciw groźbie abisyńskiej i przeciw sankcjom. Gdy ustalono tekst propozycji paryskich, postanowiono nie podawać do publicznej wiadomości. O godz. 2-iej w nocy, Lavala obudzono przez telefon i zawiadomiono, że zaufani Edena podali informacje o propozycjach do prasy. Obalenie projektu w ten sposób powiodło się, tembardziej, że w Ionie gabinetu angielskiego propozycje znalazły wybitnych przeciwników. Już 12 grudnia min. Eden powie-

dział w Genewie, że propozycje „nie są ani ostateczne, ani nietykalne”. Projekt został stępiony przez jedną ze stron, która go sama stworzyła. Przemówienie Mussoliniego (w Pontynji), zostało wygłoszone już po dymisji Hoare'a. Dalszym do wodem obalenia projektu przez Londyn są rozmowy angielskie w sprawie ewentualnej współpracy wojskowej państw sankejonistycznych oraz nominacja Edena na szefa ministerstwa spraw zagranicznych. Inicjatywa brytyjska co do współpracy wojskowej wyszła z Londynu 8 października i brała za podstawę dalszy rozwój ostrej akcji wroziej przeciw Włochom.

Co się tyczy Edena, to Virginio Gayda, podkreślając, że nie chce wy-

rażać żadnej opinii, zaznacza, że przyspieszył on pogrzech projektu, dymisję Hoare'a i cieszy się specjalną sympatią kół antywłoskich i antyfaszystowskich.

Wbrew twierdzeniom Londynu, spór toczy nie między Włochami a Ligą Narodów, lecz Włochami i W. Brytanią. Anglia pierwsza zaproponowała i od niej wyszła też nieprzejazna inicjatywa. Nad wszystkim panuje zamieszanie.

Ambasador sowiecki w Paryżu Patiomkin, wbrew opinii tureckiego ministra spr. zagr., potępił gwałtownie projekt paryski. Ponownie rozpoczął się atak elementów międzynarodowych przeciw prawu Włoch do kolonij. Sabotażyci europejscy podnoszą głowę.

## Rzym przeciw Edenowi

RZYM. — Włoskie koła polityczne odniosły się do nominacji Edena na ministra spraw zagranicznych wybitnie ujemnie. Podkreśla się tu, że powołanie Edena na szefa ministerstwa spraw zagr. uważać należy za dowód nieliczenia się Anglii z za-

daniami włoskimi, ani z nastrojami tutejszej opinii publicznej. Wobec powyższej nominacji zmniejszyły się poważnie szanse znalezienia rozwiązania problemu abisyńskiego na drodze dyplomatycznej, natomiast wysunęły się na plan pierwszy poszukiwania przez W. Brytanię ewentualnej współpracy wojskowej z państwami śródziemnomorskimi.

RZYM. — Według informacji z Londynu, gazety włoskie podkreślają fakt, że pierwszym zadaniem Edena ma być porozumienie z państwami śródziemnomorskimi na wypadek aktu wrogiego ze strony Włoch przeciw W. Brytani. Odpowiedzi tych państw mają być zadawalające. Podkreślają tu fakt, że flota francuska z Atlantyku ma rozpocząć objazd portów śródziemnomorskich w ciągu kilku tygodni.

## Stanowisko Kościoła anglikańskiego

LONDYN. Reakcja opinii publicznej Wielkiej Brytanii na propozycje paryskie, która doprowadziła do ustąpienia sir Samuela Hoare oraz do nominacji na jego miejsce ministra Edena, zwróciła na siebie powszechną uwagę. Na silę tej opinii wpłynął bardzo znacznie kościół. Znanie jest pod tym względem stanowisko prymasa kościoła anglikańskiego arcybiskupa Canterbury, który jest zdecydowanym i czynnym stronnikiem bezwzględnego oparcia polityki brytyjskiej o Ligę Narodów. Obecnie zaś wystąpił również czynnie stojący na czele licznych i ogromnie wpływowych kościołów sekiarskich prezydent rady wolnych kościołów Norwood. Poglądy jego ogłoszone w artykule w „News Chronicle” są zgodne z poglądami arcybiskupa Canterbury. „Plan pokojowy Hoara i Lavala nie żyje, dzięki Bogu. Opinia publiczna która plan uśmieciła, potoczyła się, jak potężna i niepowstrzymana fala”.

## Znamienne sprowadzanie

LONDYN. Reuter donosi: Pogłoski o tem, jakoby Wielka Brytania zapewniła Francję, że min. Eden nie będzie prowadził polityki sankcyjnej aż do zerwania stosunków dyplomatycznych, są bezpodstawne.

## Rada ustawodawcza dla Palestyn

LONDYN. Z Jerozolimy donoszą, że wczoraj ogłoszono oficjalny komunikat, ujawniający szczegóły, dotyczące nowej rady ustawodawczej dla Palestyny, jaką wprowadza w życie administracja brytyjska.

## Zawieszony dygnitarz hitlerowski

BERLIN. — Niemieckie Biuro Informacyjne donosi: Premier Goering ogłosił następujące zarządzenie: nadprezydent i przywódca narodowo-socjalistyczny w Prusach Wschodnich Koch ingerował w sprawę dys-

cyplinarnej wobec czego został zawieszony w pełnieniu obowiązków. Gdy dochodzenie w jego sprawie zakończono i wskazano mu na niestosowność jego interwencji, nadprezydent Koch objął na mój rozkaz po-

nownie swe obowiązki. Wszystkie inne pogłoski na temat ustąpienia Kocha są bezpodstawne. Nadprezydent Koch cieszy się nadal pełnym zaufaniem kanclerza i swoich władz przełożonych.

## Likwidacja N. R. A.

WASZYNGTON. Prezydent Roosevelt podpisał zarządzenie o przeniesieniu agend N. R. A. do departamentów handlu i pracy. W ten

sposób odrębne istnienie organizacji t. zw. N. R. A., która stanowiła, jak wiadomo, podstawę programu

odbudowy gospodarczej prezydenta Roosevelta, t. zw. New Deal, zostało zlikwidowane.

## „Czystki” nie ustają na terenie Z. S. R. R.

PARYŻ. Havs donosi z Moskwy, że w rezultacie „czystki”, zarządzonej po zamordowaniu Kirowa z początkiem roku 1935 wydalono z par-

tii komunistycznej około 10 procent jej członków. „Prawda” donosi, że większość wydalonych stanowią b. żołnierze armii admirała Kozłaka

„kułacy”, zwolennicy Trockiego i Zinowjewa. Tych ostatnich wykryto m. in. wśród nauczycielstwa i ciała profesorskiego.

## Amnestja dla socjalistów austriackich

WIEDEN. — Dziś ogłoszono amnestję dla b. uczestników powstania Schutzbundu w lutym 1934 r. Na mocy tej amnestji, wypuszczeni zostali

z więzienia major Eifler, kapitan Loewe i inni byli przywódcy socjalistycznego Schutzbundu, którzy ska-

zani zostali za kierowanie rozruchami w lutym 1934 r. na długoterminowe więzienie (10 do 20 lat).



— Szereg statków uległ katastrofie w lodach na morzu Kaspijskim. Gwałtowna burza i mgły utrudniają poszukiwania za pomocą samolotów.

— Hauptmann, skazany na śmierć za zbrojstwo dziecka Lindbergha, wysłał z więzienia w Trenton prośbę o ulaskawienie do sądu w New Jersey.

— W początku grudnia spuszczono w Kilonii na wodę pierwszy okręt „Arviso” nowego typu. Stocznia „Germania” w Kilonii kończy obecnie budowę dalszych 5 okrętów tego typu. Okręty te, o pojemności 600 ton, uzbrojone będą w 2 działła 10 1/2 cm-owe i 6 armatek przeciwlotniczych.

— W jednym z domów w Bardejowie (Czechosłowacja), czworo dzieci uległo zakażeniu na śmierć. Rodzice ich, nieobecni w czasie wypadku, zostali aresztowani przez policję, która podejrzewa, że wypadek ten był przez nich spowodowany.

— Miljoner bostoński Natam Litauer, właściciel olbrzymich fabryk rękawiczek ofiarował uniwersytetowi Harvard 2 miliony dolarów na utworzenie specjalnych katedr, poświęconych wiedzy o administracji państwowej.

Któż przez Święta z nas wytrzyma - by nie wypić OKOCIMA??

# WIARA i BAŁWOCHWALSTWO

Największe święto chrześcijańskiego świata nasuwa zagadnienie wiary jako temat rozważań, w dzisiejszych czasach bardzo aktualny i dla współczesnej sytuacji duchowej charakterystyczny.

Znaczenie wiary odczuwali i rozumieć najwięksi ludzie, i to wiary nie tylko jako jednego z najsłabszych pierwiastków ducha ludzkiego, ale jako pewnej siły, która odpowiednio zmobilizowana i odpowiednio użytkowana, stwarza cuda. Mówić można o wierze w różnym znaczeniu. Słowo wiara oznacza pewne przeświadczenie wewnętrzne człowieka w stosunku do innego lub do pewnego spłotu okoliczności. Mówimy więc w tym sensie, że wierzymy w uczciwość tego lub owego człowieka, mówimy, że wierzymy w szczęśliwe zakończenie takich lub owych poczyniń. Naogół jednak przez wiare, tak przynajmniej w religii chrześcijańskiej, rozumie się pewną cnotę, stanowiącą podstawę etyki, pewną cnotę, która łączy nasze życie i poczynania do czasu z cześć, co poza to życie wychodzi, z cześć nadprzyrodzonym, nadnaturalnym, boskim. I w tym właśnie znaczeniu wiara stała się poniekąd dzisiaj problemem aktualnym współczesnej kultury i jej bardzo jaskrawym paradoksem.

Przebieg wydarzeń i spłot przeobrażeń, będących wynikiem wstrząsu wojennego i wstrząsów powojennych, postawił rozum ludzki wobec całego szeregu zagadnień w pozycji niemal beznadziejnej. Ten rozum, który w okresie genezy naszej współczesnej kultury, w okresie t. zw. Oświecenia, okazał się mocą twórczą, a w wieku XIX, w okresie pozytywizmu i liberalizmu, święcił zarówno w dziedzinie teoretycznej, jak i praktycznej prawdziwe triumfy, stanął wobec sił i potęg, których nie potrafił zmóc. Jeśli wiek XIX dumny był z tego, że wiedzieć to znaczy przewidywać i że to przewidywanie w znacznej części mu się udawało, w latach powojennych zaczęło ono zawodzić w każdej niemal dziedzinie. Nawet fizyka nowoczesna zeszła z płaszczyzny skrajnego determinizmu i doszła do przekonania, że prawa fizyczne nie są wyrazem jakiegokolwiek, przez rozum uznanej konieczności, ale poprostu wynikiem stwierdzeń statystycznych, a więc pewnej powtarzalności. Jeśli w dziedzinie teorii fizycznej nastąpił taki przełom, to coż dopiero w zakresie tych zjawisk, których bohaterem nie jest t. zw. martwa przyroda, ale żywy człowiek. Deterministyczne ujęcie zjawisk, które nadawało piętno całej kulturze pozytywizmu i ściśle mówiąc, całej kulturze przed wojennej, uległo przesileniu i podważeniu, a rola, pierwiastka nieobliczalnego i nieprzewidywanego, rola nieokreślonej niewiadomej stała się tą siłą, z którą rozumowi wypadło się liczyć we wszystkich dziedzinach życia.

Ta zmiana poglądu na świat, naprawdę, dosłownie poglądu na świat, którą my, z prądem życia płynący, zaledwie sobie uświadamiamy, a którą dopiero historycy naszych czasów zapewne będą musieli uznać za dominantę naszej epoki, wyraża się także i w płaszczyźnie tego, co by nazwać można już nie harmonią wszechświata, nie harmonią sfer, ale fundamentem ludzkich, a raczej międzyludzkich stosunków. Wynikiem poglądu na świat, wyżej scharakteryzowanego była, w okresie przedwojennym, postawa jednostki, którą cechowała pewność własnych poczyniń i świadomość własnych celów. Gdy się ta postawa zaczęła coraz bardziej chwiać na skutek ogólnych wstrząsów, tem silniejszą stawała się potrzeba wiary, jako ostoja bytu i oparcie życia. I tu dochodzimy właśnie do jednego z bardzo charakterystycznych przejawów i paradoksów kultury współ-

czesnej. Ta potrzeba wiary wyłobyla sobie obok, istniejącego oddawna, od zawsze w duchowości ludzkiej, łożyska religijnego, inne zupełnie odrębne, wręcz areligijne, a raczej polityczne. Potrzeba wiary stała się w tej sytuacji podniętą do tworzenia swojego rodzaju nowej mitologii. Rzecz dziwna, że mitologia ta nie czerpała bodźców, wzorem pierwotnych form myślenia i pewnych romantycznych podnięt, w „cudach” współczesnego przyrodniczo-technicznego, lecz szukała raczej punktu oparcia w przejawach natury społecznej i politycznej, tworząc do nich, po części półświadomie, spontanicznie, w znacznej części jednak planowo i celowo, pewną nadbudowę. Jako objaw czy też wyraz spontaniczny, jest ta nowa mitologia próbą znalezienia przez niepewne siebie i swoich celów jednostki, jakiegokolwiek wspólnoty w kulcie dla takiego czy innego hasła, uosobionego zazwyczaj w jakiegokolwiek przodującego jednostce. Ta jednostka znowu tworzy wokół siebie, zazwyczaj celowo i świadomie, pewien nimb, niby świętości, albo cudowności, przedstawia się, każde się przedstawia jako wyraz i naczynię jakiegokolwiek wielkiej myśli i sprawy.

Wiara jest czynnikiem niezmiernie doniosłej wagi również i w polityce. Nikt bardziej nie odczuł tego, niż Polacy w okresie niewoli. Wiara jest czynnikiem polityki pozytywnej, jak wykazuje to działanie Piłsudskiego, który w okresie ogólnej niewiary w przyszłość Polski, na wierze w Polskę oparł organizację ruchu niepodległościowego. Ta wiara pozwoliła Polsce odeprzeć

napad bolszewicki. Ta wiara ożywia dziś w Polskę w ciężkich zmaganiach z kryzysem i pozwala wszystkim warstwom ludności ponosić ciężkie ofiary w nadziei lepszego jutra. Ta wiara jednak nie miała i nie ma nic wspólnego z biernym podaniem się jednostek jakiegokolwiek masowej sugestii, ani z nierządkim także kulem osobowości, jak to widzimy zarówno w Niemczech, jak ostatnio także w Polsce, jak i w Sowieciech. Ta wiara na pewno przeświadczeniu i przekonaniu jednostek, nie jest zaś, jak to dziś widzimy u innych narodów, wynikiem jakiegokolwiek ogólnego pędu, podniecanego przez propagandę, jakichś zamawiań przez usta agitatorów i demagogów. Tu znajdujemy się na granicy wiary, jako pierwiastka czynnego i pozytywnego także i w polityce, i wiary, a właściwie udu, będącej objawem fanatyzmu, su gestji jednostkowej lub zbiorowej i jakiegokolwiek ogólnego zakłamania, które każe oddawać kult osobom wyniesionym na jakiś nadludzki piedestał, uosobieniem idei przybranych w szaty najwyższych wskazań i przykazań.

Tu już się kończy wiara, a zaczyna się poprostu bałwochwalstwo. Bałwochwalstwo wnika w politykę różnych narodów. Miał bywał jak ucza dzieje religii — nierządkiem kultu bałwochwalczego. Te mity, w których zazwyczaj politycy i teoretycy współczesnej polityki upatrują podwaliny nowych prądów i systemów politycznych, są wyrazem nadużywania wiary ludzkiej dla celów tych polityków, którzy zagarnęli władzę i pragną

się przy niej ostać. Jest to kult sprzeczny nie tylko z ideałem wiary chrześcijańskiej, ale i z przeświadczeniem rozumu i rozsądku ludzkiego. Takiego kultu naturalnym następstwem jest też mimowolny kult niekompetencji, oddający władzę w ręce jednostek wybranych i uznanych przez przedmiot kultu lub jego wyznawców, niezależnie zupełnie od kwalifikacji i przygotowania tych jednostek. A jeszcze dalszą konsekwencją tego bałwochwalstwa jest koncepcja elity, opartej nie na doborze znakomych wartości umysłowych i duchowych, lecz na jakiegokolwiek próbie wtajemniczenia, czy też lasce wybrania. Miejsce idei płodnych i nieodzownych nawet dla wszelkiej polityki w wielkim stylu, zajmują przy takim kulcie zazwyczaj jakieś efektowne hasła i zawołania, jakieś rzucane w tłum zdania, frazesy i wykluwane w demagogicznych kulach olśniewające słowa, zdolne oślepić nieraz nawet krytycznie patrzących.

Prądy tego kultu bałwochwalczego różnego typu i rodzaju przenikają dziś całą Europę, docierają oczywiście i do Polski, gdzie są też w obiegach efektywnie licznymi bardzo płytkimi myślami. A nie tak nie zagraża wierze, jak bałwochwalstwo, nie tak nie obniża wartości idei, jak frazesy, i nie tak nie podkopuje koniecznego zaufania w siebie, jak ślepe poddanie się takim siłom, ciemnym i niebezpiecznym.

Wiara działa cuda, bałwochwalstwo prowadzi do zguby.

Z. L.

## Pogrzeb ś. p. Antoniego Anusza

Wczoraj odbył się pogrzeb ś. p. Antoniego Anusza, uczestnika walk o niepodległość, b. posła na Sejm, b. wiceprezesa Państw. Banku Rolnego, prezesa Warsz. Tow. Kredytowego.

W pogrzebie, oprócz rodziny wzięli udział premier Kościłkowski, minister Przemysłu i Handlu dr. Roman Górecki, minister Oświaty Świętosławski.

Zwłoki ś. p. Antoniego Anusza pochowane zostały w grobie rodzinnym na cmentarzu Powązkowskim. Po odprawieniu egzekwii przedopuszczeniem trumny do grobu, przemawiał premier Kościłkowski, podkreślając wielkie walory serca i ducha zmarłego. Ponadto przemawiali ks. Kornilowicz, podkreślając wielką religijność Antoniego Anusza. W imieniu Związku Strzeleckiego ze gnał Zmarłego prezes Paschalski i inni.

## Czy to prawda?

Przedsiębiorstwo chemiczne „Polchem” w Toruniu uzyskało, jak informuje agencja Press, kredyt zagraniczny w sumie 16,5 milionów franków belgijskich (około 3 mil. złotych) na urządzenie w r. 1936 nowych działów produkcji artykułów chemicznych, dotychczas w kraju niewyrobianych.

Przed kilku dniami kredyt ten został wedle informacji agencji „Press” telegraficznie w całości cofnięty. Jako przyczynę odmowy podano podobno okoliczność, iż główne artykuły wyrabiane przez fabrykę toruńską, a mianowicie kwas siarkowy i oleum, zostały obniżone w cenie o 20 proc.

## Zawieszenie działalności stronnictwa narodowego na Śląsku

KATOWICE. Z powodu działalności, zagrażającej bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu, rozwiniętej w ostatnim czasie przez szereg placówek stronnictwa narodowego, władze administracyjne zawiesiły w dniu 23 grudnia 1935 r. działalność stronnictwa narodowego w Katowicach, Chorzowie, powiecie świętosławskim oraz w tych miejscowościach na obszarze woj. śląskiego, gdzie z powodu działalności placówek stronnictwa narodowego zagrożone były spokój i bezpieczeństwo publiczne. (PAT).

## Kto zostanie dyrektorem Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń

Dyrektorem Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń zostanie prawdopodobnie po ś. p. Wł. Strzeleckim były podsekretarz stanu w Prezydium Rady Ministrów, p. Siedlecki.

## Nowy szef biura personalnego Ministerstwa Komunikacji

Szefem biura personalnego w Ministerstwie Komunikacji mianowany został, na miejsce kapitana Kominkowskiego kpt. Sadowski z biura personalnego M. S. Wojsk.

## Podwójne życie kleryka

NOWY JORK. W mieście Rochester (stan Nowy Jork), aresztowano niejakiego Atwoda Allena, kleryka protestanckiego seminarjum duchownego, który się przyznał, że prowadził podwójne życie. W dzień uczęszczał on na wykłady do seminarjum, a w nocy trudnił się bandytyzmem i w ostatnich tygodniach dokonał 10 kradzieży z włamaniem.

NASTĘPNY NUMER „KURJERA POLSKIEGO” UKAŻE SIĘ W PIĄTEK 27-GO B. M. W ZWYKŁYCH GODZINACH RANNYCH.

## Żydzi nie mają prawa pracować w szpitalnictwie niemieckim

BERLIN. Minister spraw wewnętrznych wydał, na podstawie ustawy o obywatelstwie Rzeszy zarządzenie, które określa, jakie osoby żydowskiego pochodzenia, będące urzędnikami państwowymi, na podstawie paragrafu 4-go pierwszej uzupełnienia ustawy o obywatel-

stwie, podlegają zwolnieniu. Zarządzenie ustala dla urzędników pochodzenia żydowskiego, którzy pozostają bez środków do życia, możliwość uzyskania zapomóg, o ile dany urzędnik na to zasługuje. Poza tym urzędnikom tym dana jest możliwość

przedterminowego wypowiedzenia zajmowanych mieszkań. Zarządzenie ustala wreszcie, iż żydzi nie mają prawa zajmować stanowisk w szpitalach państwowych i prywatnych i muszą z nich ustąpić do dnia 31 marca 1936 r.

## Reorganizacja angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych

PARYŻ. Korespondent londyński „Le Journal” pisze: Krążą pogłoski o bliskich zmianach w organizacji angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Wydaje się

coraz bardziej prawdopodobnym, iż stały sekretarz Foreign Office Vansittart ustąpi ze swego stanowiska. Możliwym jest, iż obejmie on stanowisko ambasadora. W ko-

łach politycznych mówią o możliwości mianowania stałym sekretarzem Foreign Office obecnego ambasadora Wielkiej Brytanii w Paryżu Clerka.

## Anthony Eden ministrem spraw zagranicznych Wielkiej Brytanji

(N) A więc — nie sir Austen Chamberlain, którego kandydatura wydawała się niestychanie pewna. I nie jego brat Neville Chamberlain, tylko właśnie Anthony Eden, dotychczasowy minister dla spraw Ligi Narodów, dziś zapewne najmłodszy z ministrów spraw zagranicznych Europy.

Nominacja Edena ma swoją niestychanie wyraźną wymowę. Fakt, iż w Anglii w ostatniej chwili zdecydowano się na niego, a nie na tak wytrawnego i pewnego dyplomata, jak Austen Chamberlain, świadczy o tym, iż wbrew przewidywaniom polityka angielska pójdzie teraz, po kursie bardzo antywojskim. Chamberlain usposobiony był wprowadzić bardzo proligowo i bardzo głośno protestował przeciw ukladowi paryskiemu, jednocześnie jednak nie tail się ze swoją niechęcią dla Abisynji, a sympatją dla Włoch. Gdyby on był został ministrem spraw zagranicznych Wiel-

kiej Brytanji, można się jeszcze było spodziewać jakiegokolwiek kompromisowego zatwierdzenia sprawy abisynjskiej — mianowanie Edena oznacza, iż Wielka Brytanja odległa jest, jak nigdy, od tego kompromisu.

Eden bowiem od samego początku konfliktu był usposobiony niestychanie „abisynsko”. Gdyby nie on, nie jego osobista energia, kto wie, czy byłoby wogóle doszło do skutku sankcje antywojskie. Ten młody konserwatywa ma energję i zapal zgoła nieangielski. Jego entuzjazm dla Ligi Narodów jest poprostu miłością młodzieńca. Anthony Eden będzie z pewnością starał się tak zatwierdzić sprawę abisynjską, aby nie ucierpiał na tem autorytet Ligi i idea kolektywnego bezpieczeństwa. O tem w Anglii i na całym świecie wiedzą napewno doskonale.

Mianowanie Edena największe wranie musiało zrobić w Rzymie. Bo Eden przecież był tym człowiekiem,

który w swoim czasie do protokołu genezewskiego, zawierającego pierwsze tego rodzaju wszechświatowe potępowanie napastnika t. j. w tym razie Włoch — wprowadził słynne odróżnienie „rządu” włoskiego od „narodu” włoskiego. Było to tak wyraźnie zwrócone przeciw Mussoliniemu, iż podziało jak grom — twórcą tych słów jest dziś angielskim ministrem spraw zagranicznych.

Mianowanie Edena i przez to jeszcze pełne jest wymowy, że on właśnie nazwał i nawołuje, nie bacząc na solidarność, która powinna być obowiązująca wszystkich członków gabinetu, zwalczał politykę min. Hoare i przeciwstawiał się jej. Mianowanie w tych warunkach właśnie jego a nie niezainteresowanej bezpośrednio osoby trzeciej jest jednoznaczne: Wielka Brytanja w dalszej likwidacji zatargu abisynjskiego będzie nieustępliwa i nieugięta. Sytuacja zaostreza się coraz bardziej.

# Człowiek, który przed stu laty przewidział naszą epokę

Alexis de Tocqueville, prorok naszych czasów

W roku 1935 r. ubiegło lat sto od pojawienia się we Francji słynnego dzieła „De la démocratie en Amérique”. Autorem tego dzieła był Alexis de Tocqueville, przedstawiciel jednego z najświetniejszych rodów francuskich, młody jeszcze wówczas polityk i dyplomata, który później jako najpierw francuski minister spraw zagranicznych, a następnie jako wybitny członek parlamentu „zaważył wiele na historii Francji, Tocqueville wycofał się jednak rychło z życia publicznego i poświęcił się całkowicie studjom naukowym. Umarł bardzo młodo, nie pogodziwszy się nigdy z Napoleonem III, którego popierał tak długo, dopóki ten Bonaparte nie sięgnął po koronę cesarską.

Pozostały po Tocqueville'u dzieła o wartości nieprzemijającej („L'Ancien Régime et la Révolution”, „Histoire philosophique du regne de Louis XV” itd.), które stanowią jedną z najdonioślejszych pozycji we francuskiej historiografii XIX w. i pozostało jedno dzieło naprawdę genialne, którego stuletnią rocznicę powinno się obchodzić w całym świecie kulturalnym.

## JAK NARODZIŁA SIĘ „HISTORIA DEMOKRACJI W AMERYCE”

Dzieło to, to właśnie „Historia demokracji w Ameryce” Tocqueville okazał się w dziele tem jasnowidzącym prorokiem, człowiekiem, którego przepowiednie dziś po latach stu spełniają się niemal co do joty. Mało jest uczonych filozofów czy historyków, których jasność i logika myślenia zdałyby tak świetnie egzamin konfrontacji z rzeczywistością. Kiedy się czyta niektóre karty „Demokracji”, nie chce się poprostu wierzyć, iż były one pisane sto lat temu.

Jako młody urzędnik sądownictwa francuskiego został hrabia Alexis de Tocqueville wydelegowany do Stanów Zjednoczonych, aby w tej jedynie wówczas naprawdę demokratycznej na świecie republice zbadać organizację więziennictwa amerykańskiego. Tocqueville w Ameryce nie ograniczył się do badania owego więziennictwa, lecz, uderzony nowością form ustrojowych i społecznych w Stanach Zjednoczonych, całą swą zaiste nieswyciążoną inteligencją i erudycją poświęcił badaniom „demokracji” tamtejszej. Badania te prowadzone były zresztą nawskroś nowoczesną metodą, drogą bezpośrednich rozmów z przedstawicielami różnych klas społecznych w Ameryce oraz drogą samodzielnej obserwacji różnych przejawów życia Ameryki. Owocem tych studiów była właśnie „Demokracja w Ameryce”.

## WYBIĆ SIĘ Z TŁUMU! PIENIĄDZE!

Zasadniczą tezą Tocqueville'a jest to, że ustroj demokracji mieć musi olbrzymi epokowy wpływ na mentalność i psychikę ludzką. W państwie demokratycznym, w którym z natury rzeczy upada podział ludzi na kasty społeczne i gdzie wszyscy ludzie są sobie równi, wytwarzać się musi wolna gra ambicji ludzkich, dążących w miarę możliwości i sił do wybicia się z szarego tłumu. W państwach demokratycznych najważniejszym narzędziem do zdobycia znaczenia będą pieniądze i tylko pieniądze. Dlatego też dążność do zdobycia majątku nigdy nie była tak powszechna i silna, jaką będzie w miarę rozwoju demokracji.

## PARTJE, PRASA, LITERATURA, SENSACJA

Pozbawieni tego oparcia, jakie dla każdego człowieka stanowi ści-

śle wiązanie z pewną kastą społeczną, ludzie przyszłych ustrojów demokratycznych będą starali się zdobyć inne oparcie, inną wspólnotę interesów społecznych i materialnych. Dlatego też dopiero w państwach demokratycznych nastąpi wielki rokity partij politycznych, które będą odgrywać wielką rolę. Powstanie wielkich partij politycznych, a jednocześnie tęsknota każdej jednostki do znalezienia się w jakiejś gromadzie, która zastąpi jej dawną przynależność kastowo - stanową, stworzy niesłychanie sprzyjające warunki dla rozwoju prasy. W miarę rozwoju i rozkwitu demokracji prasa stanie się prawdziwą potęgą. Nawet literatura piękna ulegnie wielkim modyfikacjom. Głównym tematem literatury demokratycznej będzie człowiek, jego przeżycia i czyny, przyczem bohaterem będzie nie człowiek pojedynczy — lecz raczej człowiek jako symbol pewnej części narodu. Będzie panować wielka różnorodność formy. Obok utwo-

rowo o wielkiej wartości literackiej powstanie sensacja, nosząca charakter zorganizowanego przemyślenia, która da jej twórcom bardzo wielkie korzyści materialne, lecz mało szacunku — bliźnich... Przypominamy, iż „Demokracja” ukazała się równo sto lat temu!

## „TYRANSTWO” DEMOKRATYCZNE

Tocqueville zdaje sobie sprawę z tego, iż ustroj demokratyczny nie wyklucza bynajmniej „tyranstwa”. Przewiduje on, że ustroj demokratyczny bardzo łatwo może przerodzić się w dyktaturę o zasięgu władzy i kompetencjach znacznie większych niż jakakolwiek władza królewska czy cesarska w ustrojach arystokratycznych, sądzi jednak, iż warunkiem nieodzownym zdobycia władzy w ustroju demokratycznym będzie wielki prestiż moralny dyktatora w szerokich masach. Dyktatury będą w demokracjach powstawać w okresach po wielkich wojnach.

Kto jednak w ustrojach demokratycznych będzie prowadził wojny, kto będzie chciał w prawdziwie demokratycznym ustroju prowadzić wojny?

Sprawa ta łączy się u Tocqueville'a z analizą roli i znaczenia armii w ustrojach demokratycznych — analiza, trzeba to przyznać, wręcz genialną.

## WOJSKO—OFICER, PODOFICER, ŻOŁNIERZ

Tocqueville — w roku 1835 — przewidział już, iż państwa demokratyczne będą musiały wprowadzić przymusową służbę wojskową. Armie demokratyczne muszą być liczne, technika bowiem była, jest i będzie kosmopolityczna, pod względem więc technicznym armie różnych narodów będą sobie mniej więcej równe, jedna zaś drugą przewyższyć będzie chciała jedynie stanem liczebnym. Duże armie potrzebować będą wielkiego korpusu oficerskiego. Wytworzy się kasta zawodowych oficerów. Światem

tych ludzi będzie wojsko. Wychowani od młodości w wojsku, przez wojsko będą chcieli dojść do tego znaczenia, które dawniej dawało „szlachetne urodzenie”. Przystoją oni sobie swoisty typ myślenia, swoisty pogląd na świat, między nimi a resztą społeczeństwa powstać nie przepaść. Ci ludzie, skazani na życie w wojsku, zależni materialnie od awansu służbowego, rychło zrozumieją, że w czasie pokoju o ten awans będzie niesłychanie trudno — ci też właśnie ludzie pechać będą zawsze w kierunku wojny i oni będą elementem, który w demokracjach będzie wojny powodował i wywoływał.

Łącznikiem między ekskluzywnym, zamkniętym w sobie wojowniczym korpusem zawodowych oficerów a resztą społeczeństwa będzie żołnierz z poboru, obsługujący jedynie w wojsku przymusową służbę wojskową, każdym fibrem związany z życiem cywilnym, prywatnym. Dla tych ludzi wojna nie będzie nigdy celem pożądanym i uciążliwym. Góra wojskowa będzie ciągnąć ku wojnie, dół ku pokojowi.

Jeszcze bardziej wojowniczym od korpusu oficerskiego będzie korpus podoficerów zawodowych. Ludzie ci, tak samo jak oficerowie, związani będą z życiem wojskowym — ale jeszcze mniej niż oficerowie mieć będą widoków na awans. Zamknięci w ramach bardzo ciasnych możliwości — jeszcze bardziej niż oficerowie ciągnąć będą ku wojnie. Podoficerowie jako element najbardziej niezadowolony, a więc najbardziej ruchliwy, odegrają w wojsku i w polityce demokracji rolę bardzo wybitną.

## DLUGOTRWAŁE WOJNY KLESKĄ DLA WSZYSTKICH

Najgenialniejsze jednak niewątpliwie jest to, co Tocqueville pisze o samych wojnach w państwach demokratycznych. W państwach tych wojna będzie wymagała niesłychanego napięcia ze strony całej ludności, wojskowej i cywilnej, nielato więc będzie państwu demokratycznym zdecydować się na rozpoczęcie wojny — z chwilą jednak, kiedy się to stanie, wojny muszą być długotrwałe i uparte. Zbyt wiele interesów będzie się tu zagaśniać, interesów zarówno mieszkańców danego państwa, jak i poszczególnych państw. Długotrwałe wojny będą — cytujemy dosłownie — „równie wielkim nieszczęściem dla zwycięzcy, jak dla zwycięzonego”... To było pisane w roku 1835, nie po wojnie 1914 roku!

„De la démocratie en Amérique” jest wielkim dziełem zawierającym wprost nieprzebrane bogactwo myśli, spostrzeżeń, wniosków i analiz. Można z niego czerpać obiem rękami i długo nie wyczerpać. Tocqueville ma zresztą całkiem określony pogląd na dynamikę dziejów, na przyczyny wielkich przewrotów społecznych i politycznych. W jego dziełach znaleźć można nie tylko przepowiednie, ale niemal zupełnie wyraźne wskazówki, jak zapobiec złemu i jak rządzić światem. Stuletnia rocznica ukazania się „Demokracji” powinna być obchodzona w całym świecie z całą paradą należną prorokom — przeszła jednak mimo to względnie cicho. Zauważyli ją specjaliści, szersza publiczność nie dostrzegła. U nas bodaj tylko w „Przeglądzie Współczesnym” ukazał się obszerniejszy artykuł o jej genialnym autorze (pióra L. Hertzka). Przypomnieliśmy dziś choć pokrótce o tym proroku naszych czasów.

A. Chor.



Kiedy na świecie kryzys się panoszy,  
Jedna jest prawda wśród teorii wielu:  
Możesz spokojnie żyć, Obywatelu —  
Skoro P. K. O. strzeże Twoich groszy!

## Krwawe walki na froncie abisyńskim

RZYM. Ogłoszono komunikat urzędowy nr. 79:

Kolumna abisyńska w sile około 5.000 ludzi zaatakowała nasze linie w rejonie Abbi - Addi — Tembien, usiłując posunąć się ku północy. Oddziały włoskie i tubylcze podjęły energiczny kontratak. Nieprzy-

jacieli stawiali bardzo zacięty opór na sprzyjającym po temu terenie. Oddziały włoskie, popierane przez artylerię i lotników, posuwały się powoli naprzód i ostatecznie, po walce na bagnety, nieprzyjacieli został odrzucony i rozproszony. Oddziały tubylcze ścigają nieprzyja-

cieli. Straty po obu stronach zostaną ogłoszone niezwłocznie po ich ustaleniu.

Lotnicy bombardowali zgrupowania wojsk przeciwnika w strefie pomiędzy Quarom a jeziorem Assiangi.

## Ciężka sytuacja Włochów

Na podstawie wiadomości z różnych źródeł, P.A.T. podaje następujący komunikat o położeniu na frontach Abisynji w dniu 22 grudnia:

W przededniu świąt na froncie północnym nie zapanował spokój. Urzędowy komunikat włoski donosił o zacieklej walce w prowincji Tembien, w okolicy Abbi-Abbi. Agencja Stefani, uzupełniająca urzędowy komunikat marszałka Badooglio, donosi, że bitwa toczyła się pod Mariam - Kwarar. Jest to miejscowość, leżąca nieco na północ od Abbi-Abbi, które wymieniono w urzędowym komunikacie włoskim. Miejsce walki znajduje się na północ - wschód od Makalle, w odległości ok. 50 km. w linii prostej. W walce ze strony abisyńskiej brał udział 5000 ludzi. Oddział abi-

syński usiłował otoczyć i odciąć od głównych sił włoskich te oddziały włoskie, które w dalszym ciągu czyszczą Tembien. Gdy oskrzydłający ruch wojsk abisyńskich zaszedł już dosyć daleko, wojska włoskie rozpoczęły kontratak. Bitwa trwała 6 godzin bez przerwy. Zaciekle walki toczyły się na białą broń. Abisyńczycy, według relacji włoskiej, opuścili początkowo Mariam-Kwarar, a później i Abbi-Abbi. Według relacji włoskiej, abisyńczycy ponieśli w walkach bardzo ciężkie straty i cofali się w rozsypanie. Według informacji ze źródeł angielskich, po raz pierwszy od początku wojny w Abisynji Włosi zastosowali w tej bitwie artylerię górską, rozstawioną na szczytach dokoła Abbi-Abbi. Abisyńczycy cof-

neli się do doliny Tanqua. Oddziały abisyńskie, które walczyły w tej bitwie, składały się, według informacji angielskich, z wojsk Dedjasmacza Imiru, a także z części wojsk abisyńskich, które na początku zeszłego tygodnia brały udział w walkach wzdłuż rzeki Takazze. Na czele tych ostatnich znajdował się jako fiteurari 12-letni syn rasa Ajele.

Źródła niemieckie donoszą z Addis Abeby, że w zachodniej części frontu północnego poszczególne oddziały Abisyńczyków posuwają się naprzód i że nawet patrole wywiadowcze abisyńskie widziano w odległości 6 km. od Aksum.

Na froncie południowym, według informacji ze wszystkich źródeł, panuje całkowity spokój.





# Myszkując w starym kufrze — Polacy z całego świata — przeglądając stary album zgodnym chórem!

Gwiazdka dla Polaków z zagranicy  
w jednej ze szkół warszawskich

We wspomnieniach już tylko żyją te dawne wielkie szafy i przepastne kufry, które się naszym dziecięcym oczom zdawały czarownym Sezamem, pełnym najcudniejszych niespodzianek i skarbów bez ceny. Od czasu do czasu sięgały do nich matczyne ręce, delikatnie przekładając jakieś „koronki po babce”, jakieś hafty, które kiedyś, gdzieś, wykwitły pod pracowitemi paluszkami panien, co wtedy jeszcze nie miały zajęć, ponad haft ważniejszych, — jakieś szale, suknie, dawno wyszłe z mody, dziwaczne kapelusze, zachowane, niewiadomo właściwie dla kogo i poco.

Ach, czy można było wyobrazić sobie większe szczęście, niż — kiedy matka pozwoliła nakładać nam na siebie, przymierzać te „zabytki”, — kiedy nam wolno było paradować po pokojach w stroju „dorosłej pani” z długim, zamasztywym trenem...

Niema w naszych dzisiejszych mieszkaniach miejsca na takie kufry i na takie szafy; naszych dzisiejszych materiałów nie przechowuje się latami, w nadziei, że może przecież na coś się przydadzą! Chyba jeszcze tylko gdzieś gdzieś w dworach, w jakimś „szafowym” pokoju — czy zgola niesławnie na strych zesłane, tułają się te niepotrzebne, a tak czasem śliczne rupiecie z dawnych lat.

A przecież, — aż zabawnie pomyśleć! — coraz to się zdarza, że można prawie bez przerabiania włożyć na siebie — nie suknię „babuni” wprawdzie, lecz jej kołnierzyk, czy bluzkę — i że ta bluzka, ten kołnierzyk budziłyby powszechny zachwyt, mało tego! — byłyby niemal „ostatnim krzykiem mody”!

Tak mnie się właśnie zdarzyło w kilku ostatnich dniach aż dwukrotnie.

Wpierw... Zaraz, opowiem od początku.

Idę do krawcowej. I myślę: trudno, niech się, co chce, dzieje. Już stara jestem, najwidoczniej, i dlatego mi się tak strasznie podobają niektóre modele z tego, w plusz oprawnego, jak należy, albumu w salonie. Zwłaszcza te śmiesznie naiwne bluzeczki, noszone przez moją matkę w jej złotych „podlotkowskich” latach. Z takim niby — kołnierzykiem, z rękawami o sterzących sztywnie bufkach, wcięte, z aksamitką tu i ówdzie. Było nie było! Taką sobie każę bluzkę zrobić!

Ale jakże to wytłumaczyć krawcowej! Co mi odpowie, gdy zażadam, aby bluzka wyglądała, jak z fotografii, w moim starym, pluszowym albumie? Czy będę musiała ten dostojny album tu przydźwigać, czy może i u niej, u krawcowej, znajdzie się podobny album z tamtych czasów?

No, i zaczynam:  
— Proszę pani, chcę mieć bluzkę, wie pani, taką bluzkę, jak nosiły w dniach swej młodości nasze matki. Wie pani, taką —

W odpowiedzi uśmiech i ruch ręki, która otwiera przedemną — album? Nie album, broń Boże! — żurnal! Najnowszy żurnal, właśnie przed chwilą kupiony... I w nim, na całych dwóch stronach, bluzki — ta

kie właśnie, jakich chciałam, o jakich zamarzyłam, przeglądając to nasze albumisko w salonie!

A potem znowu: u ciotki. Przychodzę — na środku pokoju przydźwigany z piwnicy wielki kufier. Taki, jak przystoi, drewniany, z żelaznymi okuciami, z zaokrąglonym wiekiem. A na stole, na krzesłach, na kanapie — pełno porozkładanych szmatek i fatałaszków.

— Muszę coś z tem zrobić — powiada ciotka. — Trudno wiecznie trzymać te rupiecie. Popatrz, może sobie w tem coś znajdziesz, chociaż to takie bardzo niemodne i stare.

Patrzę — i oczy poprostu „wylazają” mi z głowy... Te gazowe, cieniućkie szale! Te halki z kanasusu, szeleszczące, mięsiste, sztywne, te sute „spody” pod suknie z najpiękniejszego atlasu!

— Ciotko! przecież z tego można zrobić dziesięć „najdroższych” (choć nie nie będą kosztowały) balowych toalet! Przecież „popękają” z zazdrości kobiety, które będą to na mnie oglądać!

I nagle — jakby nie przeszły nade mną te wszystkie lata — zmieniam się w dziewczynkę: przed wielkim lustrem do ziemi zaczynam, jedną po drugiej, przymierzać te suknie, te szale, te przedwziewne „boa” z piór strusich, te kapelusiki... Myślicie, że śmiesznie wyglądam? No, trochę, bo ciotka, nie miała nawet w swych panińskich czasach tej figury, jaką my dzisiaj chcemy mieć wszystkie — a niektórym (i właśnie mnie) się to udaje. Wtedy kobieta (na to, żeby na nią ktoś spojrział) musiała ważyć swoich — o horror — siedemdziesiąt parę kilo! Ale pozatem — pozatem, przysięgam: wiele rzeczy możnaby włożyć odrazu, w tej chwili — włożyć i natychmiast biec z wizytą!

Na jedno mgnienie oka przeklinam moją „efektowną” szczupłość (złośliwi uparcie twierdzą, że mam solitera...) i „przerzucam się” na rzeczy, które nie wymagają specjalnego dopasowywania.

Kołnierzyki! Kołnierzyki? Któż takie cudo może nazwać tak prozaicznie imieniem! Duże, okrągłe, z irlandzkiej koronki. I małe, najmiśniej, najwytworniej, najdrobniej haftowane na batusie, na tiulu.

Noszone je szereg lat. Prano nieskończoną ilość razy. I wyglądają, jakby je przyniósł prosto z wityrny

sklepowej — czasem tylko gdzieś gdzie przyzółkde po brzegach.

Wkładam pierwszy lepszy z nich, kilka innych skwapliwie chowam do torebki. I idę. (Po halki i „spody” przyjadę z wielką walizą za dni parę!). Idę do znajomych.

Widzę, jak mi się bacznie przyglądają.

— Co pani za poemat ma przy szy? — rozlega się wreszcie — długo przez grzeczność tłumione — pytanie. — Gdzie pani kupiła taki kołnierzyk? I ile pani musiała za niego zapłacić, na Boga!

— Sama zrobiłam, — mówię, godnie mrużąc oczy.

Śmiech powszechny, w którym wszakże tai się nutka goryczy.

— Która z nas ma dzisiaj czas na takie hafty? — wzdychają panie.

— Której z was chce się dzisiaj robić coś takiego! Z was — współczesnych kobiet! — przycinają kąśliwie panowie.

Nie, dyskusji na temat równouprawnienia kobiet, jego powodów, konsekwencji nie będę wszczynać! Ale mi nagle — mnie, kobiecie, tak bardzo i „bez reszty” równouprawnionej, że nie pamiętam już, odkąd zawsze za własne pieniądze jem obiad — robi się trochę smutno i trochę żal tych czasów, kiedy kobiety w ten właśnie sposób mogły wykazywać swoją pracowitość — kiedy je było stać na „dłubanie” takiego haftu...

Bo mnie, i wszystkie mnie podobne, stać tylko najwyżej na zrobienie grubego, praktycznego swetra z wełny (dla pośpiechu) grubej, bardzo grubej! I moja córka nie ma się w co przebierać przed wielkim lustrem, bo z mieszkania dawno musiała precz wywędrować stare kufry.

Prawda, że za to jest w niem nowoczesnie i higienicznie — i można sobie w 5 minut, o każdej porze zrobić kąpiel... Ale chwilami tęskno do tych „niepotrzebnych”, latami przechowywanych gratów... Do tamtych czasów i mieszkań, bodaj nawet nafta oświetlonych, do dziwnego „ciepła”, które promieniowało od takiej naftowej lampy. I kto wie, czy te nawroty do dawnych mód nie są w dużo większej mierze wyrazem tej właśnie pasznej, tajonej, a może i nieświadomej tęsknoty, niż dowodem braku pomysłowości paryskich krawców!

Sz.

Cała sala pachnie od tej smukłej, wyniosłej, sufitu sięgającej choiny, polyskliwej od srebra, strojnej barwnymi lampkami. Cała sala raduje się gwarem tych młodych głosów polskich, o akcencie chwilami tak dziwnym, zarazem obcym i bliskim nieskończenie. Obcym: bo to jest wyraźnie cudzoziemski akcent; bliskim: bo ci, co nim mówią, przy byli z dalekich, cudzych krajów do Ojczyzny, świadcząc o nierozzerwalnej i nad wszystko mocniejszej więzi, która każdego Polaka, bez względu na jego miejsce urodzenia i miejsce zamieszkania, łączy z Polską i z każdym na świecie Polakiem.

Od kilku już lat Światowy Związek Polaków organizuje kursy wiedzy o Polsce dla tych, co pragną w polskich ośrodkach emigracyjnych pracować nad krzepieniem ducha narodowego, w oparciu o zręby naszej rodzimej kultury. I od kilku lat gimnazjum im. W. Szachtmajerowej zaprasza słuchaczy tego kursu na choinkę i opłatek, starając się chociaż w ten sposób i chociaż na chwilę zastąpić im dom rodzinny, od którego tak bardzo są daleko, i do którego napewno najmocniej tęsknią właśnie w okresie świąt Bożego Narodzenia.

Zbierają się — powoli — i trochę z początku nieśmiało; są przecież wśród ludzi zupełnie im nieznanymi. Przedstawiają się, każdy — zaraz po nazwisku — wymienia kraj, skąd przybył. I takie odnosi się wrażenie, jakgdyby oto przez jego usta przemawiała cała Polonia tego kraju. Jakby, tę dłoń ściskając, ściskało się dłonie wszystkich, co tam żyją, Polaków, którzy może nigdy nie widzieli Polski i może Jej nawet nigdy nie zobaczyli, ale zawsze o Niej pamiętają i będą pamiętały. I tych, zwłaszcza, między nimi, co drogo muszą płacić za swoją upartą wierność polskiemu sztandarowi. Tych, co jeszcze ciągle walczą o Polskę i swoje do Niej prawo — co muszą uciekać przed żandarmem litewskim, czy czechosłowackim, tych, co obecne święta spędzą w litewskim czy czechosłowackim więzieniu. Za przyznawanie się do polskości, za żądanie polskiej szkoły — za Polskę, której nie chcą się wyrzec.

— Smutno nam jest, bośmy zostawili naszych najbliższych za oceanem — mówi, nie bez trudu szukając polskich słów, nie bez wysiłku

budując zdania, jeden z przedstawicieli Polonii Stanów Zjednoczonych. Ale jesteśmy szczęśliwi, że te dni tradycyjne możemy przeżyć właśnie w Polsce, żeśmy ją wreszcie mogli zobaczyć, że ją już nie tylko z opowiadań znamy.

Odpowiada mu chór dziewczęcych głosów — koledami. I widocznie, nie można było odpowiedzieć lepiej, — ani prościej i zarazem bardziej symbolicznie wyrazić tego poczucia łączności i wspólnoty, którego jesteśmy pełni. Bo wnet rozlega się:

— I my! My także umiemy! My także wam chcemy zaśpiewać!

Dobrze umiemy! Od urodzenia naszą w nich żyć te melodie polskich kołęd i pieśni, bo, od trzech miesięcy zaledwie będąc tu, w Warszawie razem, potrafili się zestroić w chór, tak zgrany, jakgdyby zawsze śpiewali razem. Choć każdy niemal jest skądinąd: ten z Niemiec, ów z Belgii, czy z Holandii, tamten z Litwy, ci z Czechosłowacji, ci znowu z Ameryki Północnej, ci z Południowej.

— „Brazylijczycy” pierwszy raz w życiu widzieli śnieg — powiada mi ktoś z uśmiechem. — A teraz jadą do Zakopanego! Na narty! To ci się dopiero dobrze ze śniegiem poznają!

Pod choinką wielki stos paczek. „Wprost od św. Mikołaja — specjalną pocztą!”

Dzielnie się spisał staruszek, lecz musiał mu dopomagać ktoś, kto dobrze „orientuje się w sytuacji”. Bo paczki bardzo są wprawdzie podobne i każda zawiera książki, — ale niema pomiędzy nimi dwóch jedna kowych. I każdy dostaje to, co właśnie najbardziej odpowiada jego osobistym zainteresowaniom.

Gospodynie — dziewczątka (przepraszam! godne ósmoklasistki!) do kazuja cudów zreczności, lawirując z tackami słodczy i — co już jest prawdziwie wyższą akrobacją — z filiżankami herbaty, w tej gromadzie, która staje się coraz ruchliwsza. Już jest tak, jakby się wszyscy znali od wieków; wszyscy z wszystkimi naraz mówią, stoliki precz! — krzesła precz! — to przecież nie ma być żadna „uroczystość”, sztywna i oficjalna, tylko koleżeńska, przyjacielska, wesela zabawa.

Na „dowidzenia” zaś — choć kto wie, czy nam się jeszcze kiedykolwiek zdarzy zobaczyć! — jeszcze będziemy śpiewali. Tylko już ani szkolny chór, ani chór gości. Poprostu i zwyczajnie, jak kto umie, wszyscy razem. Nie umie ktoś, wszystko jedno! musi śpiewać. Musi dołączyć swój głos do tych głosów: na znak, że polskie głosy brzmiały na całym świecie wspólną nutą. H.

„SYBIRAK” — NUMER GWIAZDKOWY „Sybirak”, organ Zarządu Głównego Związku Sybiraków, kwartalnik ilustrowany, o treści społeczno-ideowej i historycznej, redagowany przez Marcelę-go Poznańskiego, przynosi w gwiazdkowym N-rze obfitą i urozmaiconą treść. Składają się na nią: opowiadania syberyjskie Józefa Piłsudskiego i brata Jego, Bronisława; życiorys Bronisława Piłsudskiego; cykl artykułów poświęconych „Anhellemu” (prof. J. Kleiner, dr. St. Furmanik, red. M. Sabatowicz i T. Cieślowski syn); art. Otmara o ewolucji Sowieców i obecnym obliczu Syberji; d. c. znanych wspomnień p. St. Lubo-dzieckiego o Polakach na Syberji w latach 1917—1920; artykuły poświęcone XVI rocznicy bitwy pod Tajgą (plk. J. Skorobohaty-Jakubowski i Wł. Tomaszewski) opowiadanie Adama Szymańskiego p. t. „Uroczysta wigilia” (z cyklu „Szkice”); wreszcie stałe działy (z książek — recenzje wybitnych nowości; z życia organizacji; kronika.

W części ilustracyjnej m. in. fotografia Bronisława Piłsudskiego; „Ełoe” — Malczewskiego; „Śmierć Anhellego” — Borowskiego.

Cena egz. „Sybiraka” — 1 zł. 50. Prenumerata roczna pisma 5 zł.; półroczna 2 zł. 50 gr.

Adres administracji: Związek Sybiraków, Wspólna 37, m. 5.

## Fabryka Lin i Drutu w Sosnowcu

dawn. A. DEICHSEL Sp. Akc.

założona w roku 1880

najstarsza i największa wytwórnia lin  
drucianych i drutu stalowego

wyrabia liny od najcieńszych do najgrubszych  
oraz druty stalowe wszelkich średnic i wytrzymałości.

Dostarczyła komplet lin do kolejki  
linowej w Zakopanem.

MOTOPIRIN-MOTOR



# O miodzie i miodach, o pszczołach i pszczelarzach w dawnej Polsce i dziś

Choć czasy są ciężkie i wielu ludzi nie będzie mogło się zdobyć na urządzenie takich świąt, jakiego urządzić chcieli, jakie zapewne nieraz urządzali, w najskromniejszych nawet domach przecież jakieś święta się urządzi, coś się na nie kupi, czego nie kupuje się codziennie, coś „upichci”, jakieś niezwykłe potrawy jeść będzie i może coś niezwykłego wypije. Skala tych różności będzie oczywiście bardzo obszerna, zależnie od stopnia zamożności i delikatności podniebienia.

## UBOGI KRAJ POZBAWIONY WINA.

Najmniej rozmaitości będzie zapewne w napitkach, bo te szczególniejsze, te co bardziej wyszukane, są też szczególnie drogocenne w stosunku do zwyczajnej „monopolki”, czyli t. zw. czystej. „Jesteśmy ubogim krajem, pozabawionym wina — dowodził mi ktoś, kto w tym trunku ma szczególne upodobanie (trafiające zresztą i mnie do przekonania) — gdyby było inaczej, zobaczyłby pan, lud byłby weselszy, a piństwo nie takie, jak dziś okropne”. Kto wie, czy nie miał racji?

## NAPÓJ PANA ZAGŁOBY.

Ale przecież, choć wina swojego prawie, że nie mamy (produkcja za leszczycka i z pobliskich okolic jest bardzo skromna, a t. zw. wina krajowe, to przecież zupełnie co innego), mamy inny bardzo polski napój, który być może dałoby się upowszechnić i dawną sławę jego przywrócić. Tem napój to miód, staropolski miód, na korzyść którego taką propagandę rozwijał sam Sienkiewicz za pośrednictwem swego nieśmiertelnego Zagłoby.

Polska słynęła ongiś ze swych miodów, nietylko „pitnych”. Miód był jednym z głównych artykułów produkcji krajowej, a nawet i wywozu, na równi z woskiem (także produkt pszczeli), z jentarem, czyli bursztynem (tak, tak, nad polskiem morzem nigdy nie próżnowano), i wreszcie z czerwem.

## WSPOMNIENIE O CZERWCU I KARMAZYNI.

Wiem, że w tem miejscu wielu Czytelników przetrze oczy i przesyta to po raz drugi. Tak, z czerwem. Mowa tu oczywiście nie o mieście czerwcu i nie o robaku czerwcu, mowa jednak o tem, co to robaki („coccus polonicus” — specjalny gatunek rodziny pluskwiaków) wytwarzają i co zwykły wytwarzać właśnie w miesiącu czerwcu (stąd ta nazwa szóstego miesiąca w roku). Jest to barwik czerwony (widoczne jest pokrewieństwo i tej nazwy), specjalny odcień, zwany w tu recko - tatarskiej gwarze kermes (także od czerwca), inaczej polski karmazyn. Z tego była także swego czasu Polska sławna. Czynniono u nas wielkie zakupy kermesu, barwika, odznaczającego się niepospolitą trwałością (przechowywany do tej pory proporczyk Władysława Warneńczyka nie stracił nic z swej czysto karmazynowej barwy). Zabiła kermes konkurencja, która przyszła z Afryki (koszenilla). Nie znać to, aby hodowli czerwców nie można było jeszcze wznowić.

Czytelnicy zapewne wybaczą tę dygresję, uczyniłem ją jednak w przypuszczeniu, że może nie każdy zna tę genezę i historję karmazynu.

## NASZE PSZCZELARSTWO W DAWNYCH CZASACH

Wróćmy jednakże do miodu, takiego i innego. Mieliśmy miód, bo mieliśmy pszczelarstwo, świetne pszczelarstwo i świetny miód. Jedną z najdawniejszych ustaw polskich jest prawo bartnicze, bardzo surowe zresztą, nawet okrutne. Przewidywało ono takie np. kary, za nie-

spalenie uli zarażonych, jak ułożenie zwanego przestępcy w roju pszczoł (jeśli poprostu wieszano takiego przestępcę to zawsze gromadnie, dla uniknięcia zemsty rodowej). Barcie były ongiś w Polsce najpospolitszą formą hodowli pszczoł i produkcji miodu. Dziś są tylko zabytkami, spotykanymi głównie na Kurpiach. W dziurawej, próżnej w środku kłodzie drzewa, właściwie nibyto - kłodzie, poprostu w próżni, otoczonej korą, rój pszczoł; czasem ta „kłoda” stoi, czasem leży poziomo — oto barc.

Warto tu wspomnieć, że przed kilku laty wykrył naturalną barc w Alejach Ujazdowskich w Warszawie artysta - malarz Wawrzyniowski. Dzika barc mieściła się w jednej z lip.

Po barciach wyrosły w Polsce ule i dziś pszczelarstwo tylko niemi się posługują. Ale cóż z uli, cóż z barci — przedewszystkiem trzeba mieć pszczoły.

## PSZCZOŁKI PRACOWITE I — JADOWITE

Jest tego kilka gatunków. Dziś właściwie mamy w Polsce cztery: pszczoła środkowo - europejska, leśna, t. zw. żmijówka (kąsa to paskudnie, jak żmija!) i osówka (złe to i kaśliwe, jak osa...). Jest legenda, że istnieją jeszcze pszczoła borówka (kombinacja dwóch ostatnich gatunków). Wreszcie mamy pszczołę górską o dłuższej ssawce (typ zbliżony do kaukaskiej). Najdzielniejsze to pszczoły; wstają wcześniej, później chodzą spać, nie boją się upału, wybierają nektar także z mniej obficie zaopatrzonych węń kwiatów.

## PSZCZELARSTWO KOLEJOWE

Zaniebane przez czas jakiś pszczelarstwo polskie rozwija się ostatnio pięknie. Bardzo ciekawe jest, co w tej dziedzinie się robi na odcinku „Rodziny Kolejowej”.

Rozpoczęło tę akcję Ministerstwo Komunikacji, zanim jeszcze utworzyła się „Rodzina Kolejowa”. Zainteresowanie kolejarzy pszczelarstwem daje podwójny rezultat: wypełnia przykre dla oka odcigi przytorowe i daje dodatkowy zarobek kolejarzom (słabo, jak wiadomo, uposażonym). Jestto przytem znakomita propaganda pszczelarstwa. Względy estetyczne, o których wspomniano, mają też swoje znaczenie. W Niemczech kolejarze sadzą wzdłuż torów fubin niebieski i żółty, u nas dąży się do tego, by połączyć przyjemne z pożytecznym.

Pszczelarstwo odpowiada koczowniczo charakterowi bytowania kolejarzy w terenie. Pszczelarstwo kolejowe ładnie się rozwija. Istnieje już ok. 20 tysięcy uli kolejarskich. Jak wzrasta ich liczba, ilustrują to choćby cyfry z Wileńszczyzny: w r. 1921 było tam 150 takich uli, dziś jest 3172. O zbyt miodu niema kłopotu, jestto towar, który „idzie” doskonale. Jeśli co stanowi troskę w tem pszczelarstwie, to nie kwestja zbytu, lecz sprawa ujednostajnienia zarówno typu uli, jak i ich produktów. Aby towar miał swoją wspólną, ustaloną markę, aby miał jednaka opinie.

## DONIOSŁY WYNAZĄZEK KOLEJARZA WIELKOPOLSKIEGO

Kolejarze zajmują się pszczelarstwem z całym zapałem. Nauczili się wiele w tym zakresie, a nawet wprowadzają inowacje i ulepszenia. Jeden z nich zdobył się nawet na wynalazek naprawę doniosły.

Największym wrogiem pszczoł i pszczelnicztwa jest gnilec, okropna zaraza, z którą dotychczas nie umiało walczyć. Tam, gdzie pojawił się gnilec, nie było żadnego ratunku. Był tylko jeden sposób — spalić ule. Prawdziwa rozpacz i tragedia dla ich posiadacza, który broni się przed tem zazwyczaj jak może i u-

krywa swoje pszczelarskie nieszczeście.

Wiemy już, jaka go za to spotykała kara w dawnych czasach.

## TAJEMNICA P. BRUNONA BACZEWSKIEGO

Otóż p. Brunon Baczewski, kierownik odcinka drogowego w Rawie, wynalazł bardzo prosty a doskonały sposób na gnilec. Wykorzystał do tego celu parę wypuszczaną z lokomotywy, po ukończonej podróży. Para wypuszczana ma być według przepisów w ciągu 20 minut. P. Baczewski nadał temu powolniejsze tempo, a wydostającą się parę spróbował przepuścić przez zamkniętą hermetycznie skrzynię, w której umieścił ule. Przy ciśnieniu ok. 3 at mosfer, przy temperaturze ponad 120 st. C. odbywa się w ten sposób znakomita dezynfekcja.

P. Baczewski, pszczelarz zamiłowany, stosował to tylko dla własnego użytku. Gdy wykryto jego tajemnicę, był zaniepokojony, obawiał się bowiem jakichś nieprzyjemnych konsekwencji służbowych. Rozczarował się przyjemnie. Wynalazek jego uznano za rewelacyjny i postanowiono go zastosować w szerszym zakresie. P. Baczewski podarował go „Rodzinie Kolejowej”, która czyni starania w Ministerstwie o wyjednanie dla niego zasłużonej nagrody pieniężnej.

Istnieje projekt wypuszczenia w podróż okrężną specjalnego wagonu dezynfekcyjnego do celów pszczelarskich, który urządzony będzie w ten sposób, aby wynalazek p. Baczewskiego mógł znaleźć szerokie zastosowanie. W ten sposób setki i tysiące uli, które były palone, będzie można uratować. Wynalazkiem tym interesuje się już także i zagranicą.

## „MED” NAPÓJ RZEKOMO LEGENDARNY

Pszczelarstwo polskie ma przed sobą piękne perspektywy. „Miód to apteka” mówią chłopcy — są w nim wszystkie lekarstwa”. Czy jest w tem dwie trzecie prawdy, czy tylko połowa, to inna rzecz; w każdym razie jestto pokarm zdrowy i odżywczy. O miodzie pitnym zapomnieliśmy, że jestto niejako „trunek narodowy”, gdzie indziej prawie nieznan. Nawet słynny znawca spraw pszczelarskich, niemiecki prof. Zander, w wydawanym przez siebie w dawnictwie perjodycznym, napisał kiedyś, że „med” jestto napój historyczny, albowi zgoła legendarny, który podobno kiedyś istniał. Polscy pszczelarze, dowiedziawszy się o tem, posłali mu w prezencie kilka butelek wyborowego miodu z pasiek lubelskich. Bardzo smakował prof. Zanderowi miód polski i przyśłał za ten prezent serdeczne podziękowanie...

G — k.

## POWSZECHNY

## ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ

## WZAJEMNYCH

ZAŁOŻONY W ROKU 1803

NAJSTARSZY, NAJWIĘKSZY I NAJZASOBNIEJSZY ZAKŁAD POLSKI URUCHOMIANY W R. 1935 NOWE DZIAŁY UBEZPIECZEŃ UMOWNYCH (DOBROWOLNYCH)

OD KRADZIEŻY Z WŁAMANIEM I RABUNKU • ODPOWIEDZIALNOŚCI CYWILNEJ • NASTĘPSTW NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW • USZKODZEŃ SAMOCHODÓW (AUTOCASCO)

POZATEM ZAKŁAD PROWADZI DZIAŁ UBEZPIECZEŃ UMOWNYCH OD OGNIA I GRADOBICIA

**P.Z.U.W.** ZAPEWNIĄ: najniższą kalkulację składek; solidną likwidację szkód; szybką wypłatę odszkodowań

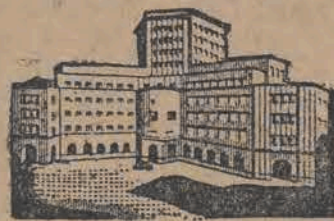
GDYŻ JAKO INSTYTUCJA PRAWNO-PUBLICZNA MA NA CELU DOBRO NAJSZERZYCH WARSZTATY LUDNOŚCI, — A NIE OSIĄGANIE ZYSKÓW.

centrala

**P.Z.U.W.**

mieści się w Warszawie  
Kopernika 36-40 gm wt

INSPEKTORATY WE WSZYSTKICH MIASTACH WOJEW. I POWIAT.



## Poezja czy szablon

### Jak wygląda japońskie ogłoszenie matrymonjalne

(es)Już dziś są te wszystkie ogłoszenia przeraźliwie banalne. Ogłoszenia matrymonjalne straciły swoją atrakcyjność nowości, niecodzienności, ekscentryczności.

Dziś, we wszystkich niemal pismach czyta się ogłoszenia kandydatów do stanu małżeńskiego.

Przyjęła się w nich zasada, poparta przysłowiem „nie kupuj kota w worku”, zasada dawania krótkich charakterystyk osób, które się ogłaszają.

— Szczupła blondynka. Wysoka. Muzykalna.

— Przystojna szatynka. Wzrost średni, oczy niebieskie. Bardzo gospodarna.

— Brunetka. Lubi ciszę i spokój. Pełniejszych kształtów. Oczy czarne.

Tak mniej więcej wyglądają te ogłoszenia, przynajmniej ogłoszenia,

dawane przez kobiety. Są wszystkie do siebie podobne, zakrojone na jeden schemat, na jeden fason. Trudno się w nich dopatrzeć cienia indywidualności, fantazji, polotu, poezji.

Proszę oto dla porównania takie właśnie, niebanalne, pełne poezji, han-dlowe ogłoszenie:

Jestem wiotka, jak rusalka, włosy moje są czarno - niebieskie. Czoło mam otwarte, oczy moje błyszczą jak gwiazdy. Ręce mam podobne liljom. Głos, jak dzwonek srebrny. — Mój przyszły mąż niechaj oceni te dary i pamięta, że są one warte więcej, niż posag, który otrzymam od moich rodziców.

To liryczne, pełne poezji ogłoszenie nie ukazało się oczywiście w żadnym polskim piśmie. Jest to ogłoszenie wzięte z japońskiego dziennika „Nishi - Nishi - Shimbun”, ogłoszenie tak przecież nie podobne do różnych „inserterów” naszych blondynek i brunetek, średniego i wysokiego wzrostu.

Poezja? Tak, chociaż może na stonki panujące w kraju „Wschodzącego słońca” takie właśnie ogłoszenie, nie jest niczem wyjątkowym, ale właśnie najpospolitszym, najzwyklejszym szablonem.

### Trudne nazwisko zięcia Marka Twaina

Córka Marka Twaina wyszła za mąż za znakomitego pianistę, z pochodzenia Rosjanina O. Gabrielowicza.

Kiedy młody muzyk oświadczył się córce Twaina i został przez nią przyjęty, zwrócił się z kolei do ojca swojej narzeczonej, prosząc go o błogosławieństwo.

— Zgadza się na wasze małżeństwo — powiedział, wzdychając ciężko Marek Twain — ale wiem, że teraz reszta mojego życia zjedzie mi na tem, że będę się uczył na pamięć two go nazwiska, drogi zięciu.

NA  
ŚWIĘTA

WÓDKI tylko

**HULSTKAMP**

KONIAK tylko

**CORBEAU**

SKŁAD FABRYCZNY

MARSZAŁKOWSKA 154, tel. 635-56

1318

# O Anglii i Anglikach

Całokształt stosunków angielskich czy to w dziedzinie kulturalnej, czy politycznej, socjalnej lub gospodarczej, jest tego rodzaju, że pozostaje nam tylko sobie życzyć, by układ stosunków polskich w najbliższych dziesięcioleciach upodabniał się do wzoru angielskiego. A już szczególnie powinniśmy sobie życzyć, by wpływ angielski oddziaływał na młode pokolenie. Kulturę polityczną i gospodarczą W. Brytanji uważać możemy za wykwit kultury kapitalistycznej. Bliskie, niestety, sąsiedztwo z Rosją sowiecką winniśmy równoważyć jaknajwiększą ilością stypendystów, wysyłanych do Anglii. Posążeń o snobizm angielski nie mamy co się obawiać. Jeśli chcemy zwyciężyć się opierać kulturze kolektywizmu, mu simy upodabniać nasz ustrój kapitalistyczny do wzoru angielskiego, a nie do wzorów bałkańskich. Niestety, dziś jesteśmy bliżsi tych ostatnich. My osobiście wolimy system angielski, gdzie poseł w Izbie Gmin nie mówi o swym przeciwniku inaczej, jak „czcigodny i dzielny” lub „czcigodny i uczony”, — aniżeli nasze krajanie żyletkami żydów na uniwersytetach. I zawsze będzie nam sympatyczniejszym angielski mąż stanu w stylu Edouarda Grey'a, — który, jak wiadomo, spędził większość dnia na łowieniu karpia w specjalnie wybudowanej w Londynie sadzawce, i na czytaniu klasyków greckich, — aniżeli typ dygnitarza z zamitowaniami naczelnika więzienia.

Powyższe uwagi piszemy z okazji ostatniego odczytu prof. Romana Dyboskiego, poświęconego charakterowi i życiu Anglików i Amerykanów, który się odbył onegdaj w sali Resursy Kupieckiej, urządzonej staraniem energicznego sekretarza generalnego Zjednoczenia Zachowawczych Organizacji Politycznych hr. Henryka Lubieńskiego.

Prof. Roman Dyboski jest znakomitym znawcą życia i kultury angielskiej, jej zapalonym zwolennikiem i gorliwym szerzycielem w Polsce. To też nie dziwnego, że tak znawstwo przedmiotu, jak świetność stylu i prawdziwie angielski humor utrzymały słuchaczy w napięciu przez półtorej godziny trwania odczytu i przyniosły prelegentowi huczne brawa w podziękowaniu. Odczyt prof. Dyboskiego stanowił prawdziwą przyjemność dla uczestników wieczoru. O czym mówił prof. Dyboski? Właściwie o wszystkim. Poruszył cały szereg aktualnych zagadnień współczesnego życia Anglii i Ameryki i porównał je ze stosunkami polskimi. Mówił o konserwatyźmie angielskim, charakterze narodowym, obyczajach, wychowaniu, mistycyzmie, kulturze, humorze, biurokracji. Nie siląc się na wierne oddanie poglądów znakomitego myśliciela, spróbujemy przyto-

czyć kilka luźnych uwag prelegenta.

Konserwatyzm angielski. Na czym polega jego istota? Przypominam sobie — mówił prof. Dyboski, — jak przed laty przyniosłem redaktorowi „Przeglądu Powszechnego” ks. Pawelskiemu artykuł o reformach socjalnych Lloyd George'a i wyraziłem obawę, że pismo nie będzie mogło go drukować ze względu na rewolucyjny charakter tych reform. Ks. Pawelski powiedział: „Przecież te reformy są konserwatywne”. Dziś widzę, że obaj mieliśmy rację.

Istota konserwatyźmu angielskiego polega właśnie na tym, że umie on zawsze dostosować się do realnych wymogów życia. Anglik jest empirystą, nie ceni logiki. Gdy na wiecu studentów w Cambridge rozważano areyważną kwestję, czy można na teren starego miasta uniwersyteckiego wprowadzić tramwaje, zwrócono jednemu z mówców uwagę, że nie jest konsekwentnym, — gdyż na poprzednim zebraniu był wprost przeciwnego zdania — ten odpowiedział z miejsca: nie mam bynajmniej pretensji twierdzić, że jestem konsekwentny! Identyczną odpowiedź dał dyplomatom w Genewie A. Chamberlain, gdy mu zarzucano brak logiki. „Ależ, proszę panów, nie mam bynajmniej zamiaru mówić logicznie”. Wymogi realne życia, a nie logika i konsekwencja,

kieruje zawsze Anglikiem. Wolność międzynarodowej wymiany handlowej była credem Anglików przez lat sto, była dla Anglików tem, czem dla nas był biały orzeł na czerwonym tle. Aż nagle przyszyły układy ottawskie i z miejsca to credo przekreśliły.

Inna cecha charakteru angielskiego, to kompromisowość. U nas celem każdej partii politycznej, jest zniszczyć, zgubić swego przeciwnika. W Anglii wprost przeciwnie, tam polityk stojący na prawicy czy lewicy, uznaje w pełni, że obecność jego przeciwnika jest równie potrzebna, jak i jego, i że ze ścierania się sprzecznych zdań, poglądów i działań wyrośnie pomyślność British Imperium. U nas, gdy się czci nieboszczyka, czy jubilatą, podkreśla się zaraz: „Oto człowiek, który nie znał w życiu kompromisu”. W Anglii przeciwnie, zdolność do kompromisu poczytuje się za zasługę i podkreśla się ją zawsze: „Oto człowiek, który zawsze i w każdej sytuacji potrafił znaleźć kompromis”.

I Angliki i Amerykanie — mówił prelegent — mają swój mistycyzm, przekonanie o swej misji narodowej. Naturalnie, że oba narody wybrały sobie przyjemniejszą misję dziejową, aniżeli nasz naród, który obrał sobie za misję — cierpienie. Misja dziejowa Anglików — to podnosić kulturalnie i cywilizacyjnie

swoje kolonie i dominja. Rolę tę spełniają rzeczywiście Angliki z pełnym oddaniem. Między urzędnikiem czy oficerem angielskim a tubylcem w kolonji istnieje przepaść socjalna. Niema jednak mowy, by urzędnik rozstrzygnął sprawę tubylca niesprawiedliwie. Mistyka Amerykanów idzie w podobnym kierunku: akcji pionierskiej, dawniej na dzikim Zachodzie, dziś chociażby w Europie. Gdy Anglik udziela pożyczki — ma na celu wejście w kontakt handlowy. Amerykanin czyni to w celu podniesienia ekonomicznego kontrahenta, umożliwienia mu postępu produkcyjnego.

Specjalnie głęboki problem przedstawia wychowanie Anglika. Wiadomości rzeczywiście szkoła daje mu mało. „Na czym polega właściwie wasze słynne wychowanie w Eton i Harrow?” — zapytywał prelegent uczonego Anglika. „Na wpięciu uczniowi dobrych, podstawowych zasad gry w kriketa” — otrzytał odpowiedź. Rzeczywiście — mówił prof. Dyboski, — młody człowiek uczy się w szkole wiostowania i czyta klasyków, a potem idzie do Tybetu i tam okazuje się doskonałym administratorem. Angliki uprawiają kult dyletantyzmu w dobrem tego słowa znaczeniu.

Między obyczajami Anglików i Amerykanów, zachodzą duże różnice. Angliki są zwolennikami ustro-

ju arystokratycznego — Amerykanie są demokratami. Nie znaczy to, aby Angliki wierzyli w błękitną krew. Poprostu jednak są zdania, że człowiek, pochodzący z warstwy szlacheckiej i mający tradycje zajmowania się losami kraju, lepiej się z tego zadania wywiąże, aniżeli homo novus. Dlatego w Izbie Gmin zasiada teraz 90 ziemian, mimo znego procesu kureczenia się własności ziemskiej w tym kraju. Natomiast Amerykanie są zwolennikami obioru urzędników, co wywołało też ogromny wzrost korupcji politycznej w Stanach. Również różnice natury „demokratycznej” występują w układzie stosunków różnych warstw społecznych. W Anglii służący ma wysokie pojęcie godności osobistej. Nie lubi, gdy pracodawca zagadnie go o życie prywatne. To jego dziedzina, do której niech nikt się nie wtrąca. W Ameryce przeciwnie. Kucharka potrafi się do stołu wieczorem z rodziną milionera, a nawet i do stolika bridgeowego.

Zasadniczą cechą Anglika — to humor. Amerykanin też go uznaje — w większej mierze od Polaka naturalnie, który już jest z urodzenia typem posepnym — ale tylko poza pracą. Anglik przeciwnie. W czasie najpoważniejszej konferencji nie traci poczucia humoru. Wpływa to nader odczytująco w pracy. Przypominam sobie — mówił prelegent — niedawny obchód stułetniej rocznicy Uniwersytetu Londyńskiego. W wielkiej auli zebrało się trzystu profesorów z całego świata, — prawdziwa męska rewja mąd: tóg i beretów. Do przybycia króla pozostawało 15 min. czasu. Co robić? Kanclerz Uniwersytetu wyszedł na środek sali i zaproponował... by coś zaśpiewać! I za chwilę trzystu profesorów skandowało, z ekspresją, godną Jacka Hiltona popularną piosenkę: „Co zrobimy z pijanym marynarzem?”, ku radości napelnionej galerji. W kwadrans potem przyjechał monarcha i uroczystość potoczyła się dalej w pełnym powagi nastroju.

Na Anglii powinniśmy się wzorować — kończył swój wykład prof. Dyboski. Mówi się, że jest to zadanie nad siły. Nie powiem. Mamy jedną cechę wspólną: kulturę szlachecką, która wytworzyła u nas ideał zupełnie podobny do kryterjum gentlemana. I dlatego Conrad znalazł w Anglii to samo podłoże psychiczne, w którym się wychował na dalekiej Ukrainie. Kulturę szlachecką pielęgnujemy. A co mamy wziąć od Amerykanów? Ich kolo-salne tempo pracy (o czym autor szerzej mówił w innym miejscu). Wiadomo przecież, niestety, że dawna szlachta, prócz pięknych cech, posiadała i jedną wadę — lenistwo.

M. P.

## „Wieczna ondulacja” w Cyruliku Warszawskim

Co tu dużo mówić — program jest naprawdę doskonały. Właściwie ani jednego słabego numeru. Teksty świetne, wykonanie doskonałe, wszyscy aktorzy w formie pierwszorzędnej. Coś się tam może chciało prawować o stronę choreograficzną przedstawienia (z tańcami „Cyrulik” powinien chyba zerwać ostatecznie, bo ciągłe zdecydowanej słabizny dawać się nie godzi) — ale ostatecznie w imię reszty programu zamierzmy o tem.

Wielkie triumfy zbiera w ostatnim programie przedewszystkiem Jarossy, który z wyjątkowej konferensjerki zdecydował się przejść częściowo do roli wykonawcy. Jego „Fryderyk Wielki” jest świetny. Jeżeli chodzi o tekst, to istotnie tego roku wszystko, co napisze Hemar, jest ponad wszelkie pochwały. Zimińska śpiewała dwie nowe bardzo dobre piosenki — jak śpiewała, wiedzą wszyscy — rozgrzała jednak publiczność przedewszystkiem śpiewała na bis „Taka jestem mała”. Zimińska śpiewa teraz tę piosenkę — a zawsze śpiewała ją prześwietnie — poprostu porwijająco. Każdy szczegół wyrzeźbiony i uwypuklony jest poprostu genialnie.

Chór Dana śpiewa — między in-

nemi — lwowską piosenkę, która Warszawę, najbardziej dziś chyba „lwowskie” miasto polskie, doprowadza do szału entuzjazmu. Rentgen z Terne śpiewają tak piosenkę o starości, że aż młodo się robi na sercu. „Dziewczynka z zapalkami” (według Andersena) jest urocza — Żelichowskiej trochę mało i w nie najciekawszej kreacji, dwa skecze zabawne — i trochę, troszka za dużo o starości i o tem, że „młodość

przeszła już”. Niewszyscy lubią, jak im się to ciągle przypomina. W rezultacie „wieczna ondulacja” świetna, a „Cyrulik” w najlepszej formie jest znowu naprawdę artystycznym kabaretem Warszawy, do którego chodzi się z przyjemnością.

Program ma zapewnione „murowane” powodzenie, wieczna ondulacja” trzymać się będzie świetnie.

A. Chor.

## BRACIA BUZYN

Warszawa, Pl. Grzybowski 10 Telef. 658-37

WAGI stołowe i dziesiętne  
ODWAŻNIKI żeliwne i mosiężne  
MIARY bławatne i pojemniki  
WYROBY ŻELAZNE i mosiężne  
Ceny niskie Solidna obsługa

1310

## ZJEDNOCZONE ZAKŁADY WŁÓKIENNICZE K. SCHEIBLERA i L. GROHMANA

Sp. Akc. w Łodzi

Największe na kontynencie europejskim zakłady włókiennicze o możliwościach produkcyjnych ponad 50.000.000 mtr. tkanin rocznie. Zatrudniają w chwili obecnej przeszło 7.000 robotników.

Zakłady wyrabiają wszelkie tkaniny bawełniane, bieliźniane i pościelowe, tkaniny deseniowe i gładkie na suknie damskie i szlafroki, zarówno na sezon letni i zimowy (muśliny, batysty, etaminy, flanele, barchany i t. p.) **oraz specjalne dla celów wojskowych:** balonowa, drelich, tornistrowa i t. p.

We własnym zakresie kontekcjonują wszelkiego rodzaju odzież zawodową i sportową z własnych tkanin.

Własne oddziały sprzedaży hurtowej:

Łódź ul. Piotrkowska 48  
Warszawa „ Gesia 14  
Włino „ Wielka 53

Lublin ul. Lubarowska 13  
Lwów Plac Smolki 5  
Kraków ul. Grodzka 55

Poznań ul. Wielka 8  
Bydgoszcz Plac Teatralny  
Katowice ul. Wawelska 3



# Wigilja u galicyjskich hrabiów

Był grudzień 1920 roku. Dobięgał koniec rokowania pokojowe w Rydze już były właściwie zadecydowały o odcięciu od Polski Kresów Wschodnich. Podzielił się los fali wygnanców, rozsiadanych burzą rewolucji rosyjskiej po całym niemal obszarze Rzeczypospolitej. Nam przypadała w udziale skromna miejscina Małopolski Wschodniej, niedaleko Przemysła, gdzie w internacie zakonnym w najniższych klasach gimnazjum znaleźliśmy się wraz z bratem. Choć krucho było z pieniędzmi — przyjęli nas dobrzy ojcowie, pamiętając jeszcze z nazwiska kilku naszych stryjów, (którzy w temże gimnazjum, chroniąc się przed rosyjską szkołą, studia odbyli) i nie tracąc ostatecznie nadziei, że układy ryskie przecież zostawią nam trochę dziesięcin słynnego ukraińskiego czarnoziemiu...

Minęła już połowa grudnia, zbliżały się święta. Radosny nastrój zapanał w wielkim internacie. Wszyscy nasi koledzy rozjeżdżali się na ferie, które ze względu na trudności zaprowiantowania zakładu miały być wyjątkowo długie. Świętecznego nastroju dopełniał ósmoklasista, który tylko co wrócił z demobilizującej się armii i imponowali nam smarkaczem dziarskością postawy, dźwiękiem ostróg i amarantem wylogów. Pewnego dnia po obiedzie prefekt generalny zatrzymał nas w sali jadalnej i odczytywał kolejno nazwiska chłopców, którzy pod przewodnictwem poszczególnej ojczyzny mieli „partjami”jechać do domów. Czytelnik, który nie wychowywał się w klasztorze, nie zrozumie nigdy radości, z jaką każdy z naszych kolegów witał wyczytanie przez ojca prefekta swego nazwiska. Naszych tylko nazwisk nie wyczytano. Było to do przewidzenia. Ojca od dawna nie mieliśmy a matka nasza, sądząc z ostatniego listu, znajdowała się w tymczasie pod okupacją armii Petlury, najdalej na wschód wysunięta.

Nie pamiętam już nawet czy płakałem, ale wiem, że było nam bardzo, bardzo smutno. Wszyscy nasi koledzy mieli swój dom, gdzie czekała ich wigilja i choinka. Nas tylko nikt nigdzie nie czekał. Tęsknota za matką i starszym dworem nad dalekim Bohem mieszała się z uczuciem żalu do Polski, która podobno naszych Kresów nie chciała. Gdy przed rozjazdem na święta cały konwikt zebrał się w kaplicy by uczcić powrót starszych kolegów z frontu, mój starszy brat odwołał mnie na stronę i rozkazał: „Jak będą śpiewać „Boże coś Polskę”, masz śpiewać nie „Ojczyznę, Wolność i Ojczyznę”, ale „raz nam w rękę iść”; tak jak przed wojną; pamiętaj!

A potem wszyscy rozjechali się na święta, a my zostaliśmy sami w wielkim i pustym klasztorze. Ojcowie byli nawet dla nas dobrzy. Ojciec prokurator (zarządzający finansami zakładu) dopytywał się raz tylko, kiedy wraca nasza matka, i czy po stronie polskiej nie mamy jakichś zamożnych krewnych. Dnie nam się wlokły długo, coraz bliżej było wigilji.

Aż nagle, w sam dzień wigilji, zrana, brat furtjan zawezwał nas do rozmównicy. Tam o mało nie oszaleliśmy z radości; przyjechała nasza matka. Po czułym przywitaniu dowiedzieliśmy się, że do siebie już pewnie nigdy nie wrócimy, ale narazie pójdziemy do miasteczka i tam, w pensjonacie, gdzie matka się chwilowo zatrzymała, zjemy razem wigilję. A co będzie potem — będziemy mieli jeszcze czas się martwić. Bóg się nami zaopiekuje. W kwadrans potem brnęliśmy po śniegu w stronę miasteczka.

Pensjonat — jedyny w miasteczku, przeznaczony dla przyjeżdżających rodziców — prowadziła bardzo miła starsza panna. Należała do małomiasteczkowej arystokracji — brat był właścicielem największego sklepu kolonialnego, a kuzyn aptekarzem. Pensjonat był pusty, o tej porze roku gości nigdy nie było. Stara panna musiała być zapewne typową przed-

stawicielką pogardzanej przez socjalistów „zgniłej” burżuazji. Mimo to miała dobre serce i była po staropolsku gościnną. Gdy matka ją poprosiła o pozwolenie urządzenia sobie wilży — zaprosiła nas na wigilję do siebie. Mimo, że wolelibyśmy właściwie zostać na wilję sami — trudno było odmówić, gdyż zaproszenie było naprawdę serdeczne, z dodaniem kilku miłych słów na temat naszego wygnania i jej samotności.

Dzień poraż pierwszy od wielu miesięcy minął nam przyjemnie. Siedzieliśmy w cichym, ciepłym pokoju i słuchaliśmy w największym napięciu opowiadań matki o rodzinnych stronach, z których dopiero niedawno wycofały się wojska polskie i armia Petlury, o krewnych, znajomych, nawet starym służącym, który dopiero na wyraźny rozkaz matki zgodził się na powrót do swej ukraińskiej wioski, do rodziny, którą zdecydował się opuścić by nam w Polsce służyć swą pomocą\*).

Nagle, pod wieczór, posłyszeliśmy na korytarzu jakiś rumor, trzaskanie drzwiami, i głośnie pokrzykiwania. Po chwili zaferowana służąca wpadła do pokoju, mówiąc, że przyszedł „pan hrabia” i chce się widzieć z matką. Na pytanie co to za hrabia, jakiego nazwiska, odpowiedziała zdziwiona: „No, przecież pan hrabia. Jeden jest tylko”. Dalsze deliberacje przerwało wejście do pokoju samego „hrabiego”.

Pan, który wszedł do pokoju rzucił się od razu w oczy niecodziennością swego wyglądu. Był niskiego wzrostu, korpulentnej figury, miał wspaniałą łysinę jak księżyc w pełni i niecodziennie wspaniałe bokobrody a la Franciszek Józef. Ubrany wykwiłtnie sunął w lansadach do naszej matki i wyszukaną francuzczyzną, z rdzeniem paryskim akcentem, oświadczył z miejsca, co następuje:

Ze jest hrabią takim a takim, obrońcą tego kraju od lat trzystu. Ze i jego również burza dziejowa zmusiła do opuszczenia pobliskich włości, gdzie jego wspaniałe pałac, dawne siedlisko Herburtów, legł w gruzach. Ze dowiedziawszy się przypadkiem o przyjeździe mojej matki do tego paskudnego miasteczka, nie mógł sobie odmówić przyjemności złożenia swego uszanowania. Ze do kresowców miał od czasów lektury Sienkiewicza najwyższy szacunek. Ze on i jego małżonka hrabina będzie niewypowiedzenie zaszczycona o ile moja

matka zechce odwiedzić jego skromne mieszkanie — właściwie betleemską stajenkę — i spożyć razem wigilję. Ze przy sposobności będzie mógł sobie przypomnieć te wspaniałe polowania na stepach Ukrainy, te cudne pałace i te niezapomniane bale. Ze dowiemy się też o losach rodziny Romanowych, która jednak — on to wie napewno — nie została przecież w Jekaterynosławiu zamordowana. I t. d. I t. d.

Potok wymowy nieprędko się przerwał. Moja matka zabawiona tem niecodziennym — a niespodziewanym w brudnym, żydowskim, galicyjskim miasteczku — zjawiskiem, odpowiedziała, że bardzo za uprzejmość dziękuje, ale na wigilję jest już zaproszona do właścicielki pensjonatu. Gdy „hrabia” jednak okazał się tem prawdziwie zropaczonym, zaproponowała, że przyjdzie po wilję na herbatę. Naturalnie, że z synami powiedział „hrabia”, zrobią wielką przyjemność naszemu Ksankowi.

Już przelaliśmy się oplatkiem i siadaliśmy do stołu, gdy wszedł lokaj i oddał mojej matce list, mówiąc: „Od pani hrabiny”. Okazało się, że zarówno „hrabia” jak i „hrabina” byłiby niepokieszeni, gdybyśmy nie chcieli z nimi zjeść wilży. Ze siadają do stołu dopiero o dziesiątej, że więc zaproszenie panny S. bynajmniej nie koliduje. Ze zresztą mogą z wilją poczekać i dłużej i nawet napewno to uczynią, a jeśli nie przyjdziemy, to wogóle do wilży nie siadą.

Sytuacja zaczynała być zabawna. Jeszcze rano błąkaliśmy się samotnie po pustym gmachu konwiktu, aż tu nagle tyle zaproszeń i tyle wrażeń. I ten „hrabia” ze swoim niecodziennym wyglądem i nieposzlakowaną francuzczyzną, i ten wyfraczony służący — wydawali nam się czemś tak odległym od przeżywanego niedawno rewolucji. A gdy okazało się, że gościnni hrabiostwo mieszkają w tym samym pensjonacie, zajmując dwa pozostałe jego piętra, i gdy w dodatku o godzinie dziesiątej zeszli poraz wtóry służący i oznajmił hłobową wieść, że barszcz już stygnie — ruszyliśmy na górę.

Na środku wielkiego salonu płonęła wspaniała choinka. Zwyczajem niemieckim uginęła się od szklanych świecidełek. Niezliczona ilość świecz żarzyła się różnobarwnym światłem. Opodal choinki stało grono wytwornych panów we frakach i pań w ba-

lowych, toaletach. Okazało się, że to najbliżsi krewni naszych gospodarzy: siostra „hrabiny” — baronowa X. z mężem i młody kuzyn obu pań — książe Y. z małżonką. Ożywiona rozmowa toczyła się po niemiecku. Na widok mojej matki pierwszy zabrał głos „hrabia” przechodząc na francuski. Znow usłyszeliśmy wspaniały potok wymowy o Ukrainie, Romanowych, burzy dziejowej, dzikiem chłopstwie, pijącym stułetnie tokaje i demolującym cenne dzieła sztuki magnackich siedzib. Po chwili lamaliśmy się oplatkiem. Pełna uprzejmości „hrabina” znalazła i dla nas jakieś podarki pod choinką. Widocznie uszczupliła w ostatniej chwili prezenty przeznaczone dla swego synka, chłopczyka w granatowym ubranku z gołymi kolankami, który nam się w tem obcym towarzystwie zaraz najbliższym wydał.

Tymczasem „hrabia” w lansadach prowadził już moją matkę do sali jadalnej. Tu znow dla ludzi, którzy tak niedawno wrócili z Bolszewiji widok był niespodziewanym, jakby z wschodniej bajki: śnieżnej białości obrus, imponujące srebra, naręcze kwiatów, stopy pomarańczę, bananów, winogron. Kilku lokajów w różnobarwnych liberjach przynosiło coraz to nowe a nadzwyczajnej wielkości półmiski, różnobarwne wina piły się wkrótce w kielichach (mówiąc stylem sensacyjnej powieści). A tocząc się tymczasem w kilku językach europejskich ożywiona rozmowa pozwalała nam powoli zorientować się w tem dziwnym towarzystwie. „Baronowa” była damą o klasycznej urodzie, którą stylowa coifura przysypała siwym pudrem dziwnie upodobiła do carowej Katarzyny. Baron X., człowiek lat około czterdziestu, był nadzwyczaj pięknym mężczyzną, o wykwiłtniej, rasowej twarzy, i wytworności przejawiającej się w najmniejszym geście. Z niewypowiedzianym urokiem wypowiadał każde zdanie. Pochodził z rodziny czeskiej, osiadłej od lat na Śląsku. Ojciec jego był prezesem Koła Polskiego w wiedeńskiej Izbie Panów. Najmłodszym był „książe”, gdyż miał zaledwie lat dwadzieścia parę. Choć noszący wspaniałe, historyczne nazwisko, wogóle nie mówił po polsku, co było tem dziwniejsze, że w czasie wojny bolszewickiej był oficerem polskiego lotnictwa i nawet teraz służył jeszcze w pobliskim przemyskim pułku. Jego żona, młodzianka, ładna brunetka, o

czarnych, ogromnych oczach sarny, wątła i szczupła, była hrabianką austriacką, rodem z Wiednia. Towarzystwo, wydające się w pierwszej chwili bardzo międzynarodowym okazywało się powoli międzynarodowym ale w granicach... dawnej monarchji austrowęgierskiej. I rozmowa też cofnęła się niedługo za rok 1913 w dawne, dobre przedwojenne czasy. Baron X. roztaczał widoki świetnych śląskich polowań i czerwonych fraków, młody książe przypominał kuzynce - baronowej niedawne jeszcze czasy pobytu w wiedeńskim Terecianum, gdy nabożna kuzynka w nagrodę za przystąpienie do spowiedzi fundowała mu czekoladę w kawiarni Prateru. Hrabia opowiadał i o wojennym Wiedniu, dokąd teraz często jeździł w interesach i skąd właśnie południowe owoce przywiózł na wigilję. Okazało się, że robił interesy na dostawach wojennych i załatwiał rozległe transakcje naftowe. Ale dziś Wiedeń już nie ten co dawniej. Socjaliści zawładnęli miastem, przyprowadzają właścicieli domów o ruinę, Rotzylidowi nabożni takie podatki od ilości służby, że z dawnych 20 lokajów pozostało mu trzech tylko. I w pewnej chwili w słowach całego towarzystwa wyczuwało się już nietajoną wcale nutę żalu za dawnymi przedwojennymi czasami, uroczym Schoenbrunem, wspaniałym Burgiem i starym monarchą z bokobrodami. Najraniej może żalu za monarchją Habsburgów wykazywał młody książe i jego małżonka o sarnich oczach, ale oni byli najmłodszy i bardzo zajęci sobą.

A mnie w pewnej chwili wino przysłoniło oczy, i nie pamiętam już czy widziałem jeszcze płonącą w wielkim salonie choinkę czy też zaraz po wilży odprowadzono mnie spać na dół. Ale to wiem napewno, że już tej wigilijnej bolesnej nocy roku 1920 nie śniły mi się ani wspomnienia niedawnej rewolucji, ani smętnej teraźniejszości. Migaly mi w oczach: płonąca choinka, kryształ, wina, trunki i balowe toalety. I miałem przed oczami jeszcze jakiś dziwny niezrozumiały obraz ludzi, niby Polaków, a jednak jakichś innych zupełnie jak my z Kresów...

Ale — jeśli mam być szczerym i uniknąć patriotycznych banałów — nie mogę powiedzieć, by kontrast tego innego świata po przebyciu rewolucji rosyjskiej wydawał mi się wtedy niemiłym.

Od tego czasu minęło lat piętnaście. Bohaterowie naszej historii nie wszyscy już żyją. Będąc niedawno we Lwowie nie mogłem odmówić sobie przyjemności odwiedzenia „rezydencji Herburtów”, dokąd od szeregu lat przeniesiono się z powrotem z pobliskiego miasteczka. Pałac, zniszczony wojną, został odbudowany tylko do połowy — kryzys przerwał dzieło. Baron X. — którego poznaliśmy w międzyczasie bliżej i o którym nie mogę myśleć inaczej jak z najwyższym wzruszeniem — odszedł z tego świata. Książe Y. rozszedł się dawno z żoną i stale przebywa w Wiedniu. Mały chłopczyk w granatowym ubranku skończył polski korpus kadetów, poślubił najmlodsza kobietę jaką znam i mieszka dziś w Kieleckim, gdzie cieszy się opinią znakomitego myśliwego. W „gnieździe Herburtów” osiadły obie siostry i jak mogą walczą z kryzysem, który jest ponoć niebezpieczniejszym nawet od wojny światowej. Baronowa do dziś dnia nie widziała Warszawy. Nie jest jej ciekawa — natomiast z radością odwiedziłaby Wiedeń. Hrabia nudzi się na wsi, twierdzi, że w dobie etatyzmu żadnych interesów robić nie można albo też on nie umie do nowych warunków się dostosować. Ostatnio pisał, żeby mu w Warszawie jakaś posiadłość wyrobić. M. Niemirski.

\*). Tak się złożyło, że mój brat odwiedził go przed rokiem w swej ukraińskiej wiosce, zamienionej na kolchoz. Stary żyje jeszcze i płakał, jak bóbr, na widok mego brata.

## BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Załatwia wszystkie operacje bankowe

Przyjmuje wszelkiego rodzaju wkłady, zapewniając wkladcom korzystne oprocentowanie, pełne bezpieczeństwo i całkowitą tajemnicę.

Emituje listy zastawne i obligacje, dające nabywcom zupełną pewność i wysoką rentowność lokaty.

Udziela z nagromadzonych kapitałów i powierzonych przez Skarb Państwa Funduszy różnego rodzaju kredytów, finansując rozwój gospodarczy kraju.

Kapitał zakładowy i rezerwy	Zł. 198.959.279
Wkłady i lokaty . . . . .	Zł. 796.415.577
Udzielone kredyty . . . . .	Zł. 1.936.444.916
Suma bilansowa z dn. 30.IX.35	Zł. 2.202.319.983

Centrala i Oddział Główny Banku Gospodarstwa Krajowego  
Warszawa, Aleja Jerozolimska 1

Adres telegraficzny: KRAJOBANK

Centrala telefoniczna: 8-02-60

Bank posiada 18 Oddziałów prowincjonalnych w Polsce i korespondentów w całym świecie.

# ŻYRARDÓW

TOWARZYSTWO ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH, SPÓŁKA AKCYJNA

Zarząd w Warszawie, ulica Traugutta 8.

WYROBY LNIANE I BAWELNIANE

SKŁADY HURTOWE:

w POZNANIU, Stary Rynek 51, we LWOWIE, ul. Kopernika 4,  
w WILNIE ul. Niemiecka 45, w KRAKOWIE, Mikołajska 6, w ŁODZI,  
ul. Piotrkowska 151, w GDAŃSKU, Hundegasse 96

WŁASNY SKLEP DETALICZNY W WARSZAWIE

FL. MAŁACHOWSKIEGO 2

1310

## Dowcipny przyjaciel lorda Paradoksa

Oskara Wilde nazywają lordem Paradoksem. Dzieła jego pełne są ośmiewających powieści, paradoksów, dowcipów.

Większa część tych dowcipów nie jest podobno oryginalnym dziełem Wilde'a, autorstwo ich przypisują przyjacielowi wielkiego pisarza, Jamesowi Whistler.

Pewnego dnia spotkali się obaj przyjaciele na jakiejś towarzyskiej herbatce. W pewnej chwili Whistler znowu błysnął dowcipem, powiedział coś bardzo zręcznego, mądrego i dowcipnego.

— Świetny dowcip — entuzjastmował się Wilde — ja sam mógłbym się pod nim podpisać.

— Jestem zupełnie spokojny, drogi przyjacielu — odpowiedział bez chwili namysłu Whistler — napewno to zrobisz.

## Jeżeli jedno dziwactwo amerykańskie

Znowu Ameryka i znowu wybryk nawet, jak na wybryki amerykańskie prawdziwie niezwykle.

W Ameryce zainstalowano pod wodzą urzędu pocztowy.

Proszę nie wstrząsać niedowierzając ramionami. Cała prasa amerykańska triumfująco donosi o tej niezwykle inowacji.

Ów pierwszy i narazie chyba jedyny podwodny urząd pocztowy, założono w Pahnbeach, amerykańskiej rezydencji milionerów.

Na dno oceanu spuszczone szklaną

kamerę, zrobioną z tak grubego szkła, by mogło ono wytrzymać napór fal wodnych. Do kamery spuszcza się codziennie w stroju nurka młoda urzędniczka i stempluje listy w tej swojej rękanej rezydencji, pieczętką, na której triumfalnie wyrze są słowa: U. S. A. Urząd pocztowy na dnie oceanu.

Listy do tego niezwykłego urzędu wędrują w specjalnej, hermetycznie zamkniętej, skrzynce.

Ci, którym przyjemność sprawia osobiste doręczenie listu paniencie, zamkniętej w szklanej kamerze, wyńczyczą sobie poprostu kostium nurka i spuszcza się na dno oceanu. Nad bezpieczeństwem ich czuwa specjalny urzędnik i wykwalifikowany ratownik.

Oczywiście za list wysłany z podwodnej poczty trzeba zapłacić więcej, niż za list normalny. Znaczkę na taki list kosztuje skromne pięćdziesiąt dolarów. Miljonerzy amerykańscy mogą sobie jeszcze na taki luksus pozwolić.

## „ŻELAZOSTAL” Sp. z ogr. odp.

Warszawa, Graniczna 3, tel. 665-12

Hurtowa sprzedaż wyrobów żelazno-galanteryjnych, okuć budowlanych, narzędzi rolniczych i rzemieślniczych.

Specjalność: Gwintownice, Gwintowniki i Narzynki, gwintem Whitwortha oraz metrycznym.

1331

## Życie i medycyna

### O otyłości

Otyłością nazywamy stan, powstały przy nadmiernym odkładaniu się tkanki tłuszczowej w organizmie, a charakteryzujący się zwiększeniem objętości i wagi ciała oraz pewnymi zmianami jego kształtów. W przypadkach typowych rozpoznaje otyłość nie nasuwa najmniejszych wątpliwości zarówno lekarzowi, jak i laikom. Jednakże istnieją stany odżywienia, kiedy trudno zdecydować, czy mamy do czynienia z otyłością, czy też z normalnym odżywieniem, czy też z odżywieniem nadmiernym, chorobliwym — z otyłością. Dlatego też poszukiwano kryteriów, zapomagających których można ściśle określać stan odżywienia danego osobnika.

Przedewszystkiem próbowano znaleźć wzór, określający stosunek wagi do pewnych wymiarów ciała u osobników o budowie i odżywieniu prawidłowym; porównanie wagi badanego pacjenta z cyfrą, wynikającą z takiego wzoru, t. j. z wagą, jakąby badany powinien posiadać w warunkach prawidłowych, pozwoliłoby dopiero na wysnucie wniosku co do ewentualnego istnienia otyłości. Wzorów takich znamy cały szereg. Najpospolitszy z nich i jednocześnie najprostszymi głosi, że waga winna być równa wzrostowi danego osobnika (w cm.) mniej 100. Jednakże zjawiska biologiczne nie do końca się czują w okowach wzorów matematycznych i nie poddają się przeważnie żadnym formułkom. Od

nosi się to również do wzorów określających wagę ciała. Np. przytoczony przez nas wzór jest słuszny jedynie w zastosowaniu do wzrostu średniego. Z drugiej zaś strony, wzmożona waga ciała niekoniecznie musi zależeć od nadmiernego odżywienia; może ona być również związana z mocną budową ciała, z silnym rozwojem mięśni i t. p. W większym już stopniu dowodzą istnienia otyłości fałdy tkanki tłuszczowej na karku, podbródku, tułowiu i kończynach. Należy jednak zaznaczyć, że rozpoznanie otyłości — w jej ślabej wyrażonej postaci — natrafia niekiedy na duże trudności.

Człowiek pobiera stale z pokarmem cały szereg składników, wśród których istotną wartość odżywczą posiadają trzy rodzaje ciał organicznych — białko, węglowodany (cukry) i tłuszcze. Ciała te, odpowiednio przerobione, zostają następnie przyswajane przez organizm, który wykorzystuje je w rozmaity sposób. Ciała białkowe są obracane głównie na materiał do zastąpienia zużywanego stale w trakcie procesów życiowych białka ustrojowego. Natomiast węglowodany i tłuszcze odgrywają w ustroju rolę materiału energetycznego — paliwa, którego spalanie dostarcza organizmowi ciepła. Całość procesów przyswajania, spalania oraz wydalania niepotrzebnych resztek — nosi nazwę przemiany materji.

Człowiek pobiera przeważnie skła-

dników pokarmowych o wiele więcej, niż to jest konieczne do prawidłowego funkcjonowania organizmu. Część nadmiaru składników pokarmowych ustrój wydziela naje wewnątrz, przede wszystkim z kałem. Znaczna ilość jednakże materiałów podanych w nadmiarze zostaje przez organizm zmagazynowana „na zapas” — w postaci tkanki tłuszczowej, odkładającej się głównie pod skórą, oraz w otoczeniu całego szeregu narządów wewnętrznych. Należy zaznaczyć, iż zapasy tłuszczowe organizmu pochodzą nie tylko z podawanych mu tłuszczów; organizm żywy posiada bowiem zdolność przekształcania w tłuszcz również węglowodanów, a prawdopodobnie także i ciał białkowych. W ten sposób ustrój ma możliwość rzeczywiście gromadzenia zapasów, nawet w przypadkach odżywiania jednostronnego, t. j. z pominięciem tego lub innego składnika pokarmowego. Przemiana materji u człowieka w spoczynku posiada nasilenie stosunkowo niewielkie; natomiast wzmagają się ona znacznie przy pracy fizycznej. Nie też dziwnego, że tryb życia danego osobnika posiada bardzo wielki wpływ na stopień jego przemiany materji, a co za tem idzie, — na stopień spalania tłuszczów i węglowodanów.

Z powyższego wynika, że im obfitsze jest pożywienie i im mniejsza praca fizyczna, tem więcej tłuszczu gromadzi się w organizmie, tem bardziej polepsza się jego stan odżywienia — człowiek staje się otyły. Ten typ otyłości, zależny ściśle od trybu życia oraz ilości i rodzaju pokarmów, nazywa się otyłością z przyczyn zewnętrznych. Jest to

## Córka Anny Lauritson cudem odnaleziona

Anna Lauritson, danka z pochodzenia, mieszkała od chwili swego zamążpójścia w Jutlandji.

Bezpośrednio przed końcem wojny światowej Anna Lauritson utraciła męża. Została sama z maleńkim dzieckiem, z córeczką półtoraroczną.

Pewnego dnia młoda i piękna Anna wybrała się z przyjaciółką na wycieczkę autem. Wycieczka zakończyła się katastrofą, maszyna wpadła na przydrożne drzewo. Anna straciła przytomność. Odzyskała ją dopiero w szpitalu. Pierwszym jej pytaniem było:

— Gdzie dziecko?

Dopiero teraz zorientowano się, że podczas katastrofy zginęła mała córeczka Anny. Nikt nie wiedział, co się z nią stało.

Po kilku dniach Anna Lauritson dostała list od jakichś nieznanomych ludzi. Pisali, że znaleźli dziecko na szosie, zabrali je do siebie i gotowi są w każdej chwili dziecko matce zwrócić. Do kartki załączono też adres przygodnych opiekunów małej dziewczynki.

Anna Lauritson uspokoiła się nie-

co, wyzdrowiała i po kilkunastu dniach została wypisana ze szpitala.

Ale — podobno nieszczęścia nigdy nie chodzą pojedynczo, zawsze parami — okazało się, że kartka z adresem opiekunów dziewczynki zginęła.

Anna Lauritson znowu popadła w rozpacz. Daremnie szukała jakiegoś śladu po swoim zagubionem dziecku. Ślady urywały się gdzieś, ginęły, dziecka nie można było znaleźć.

Przez siedemnaście lat nie miała Anna Lauritson żadnej wiadomości o swoim dziecku.

Teraz, kilka tygodni temu, dowiedziała się nieszczęśliwa matka z pism duńskich, że w Teksasie zmarł jakiś potentat naftowy, który cały swój olbrzymi majątek zapisał swojej adoptowanej córce Mildred. Wychowanek tę zaadoptował, jak pisały gazety, po wypadku samochodowym, którego ofiarą padła matka półtorarocznej wówczas dziewczynki.

To był pierwszy wogóle i pierwszy właściwy ślad. Anna Lauritson wyjechała do Teksasu, znalazła tam córkę, której od siedemnastu lat nie widziała.

IV-ta  
OLIMPIADA  
ZIMOWA

**NIEMCY**  
GARMISCH-PARTENKIRCHEN  
od 6-go do 16-go LUTEGO

Informacje i karty wstępu są do nabycia we wszystkich większych biurach podróży. Żądajcie prospektu od Delegata Komitetu Organizacyjnego Olimpiady Zimowej. Warszawa, ul. Zgoda 12, m. 10.

1936

typ otyłości znacznie częstszy. Bywa on również powodowany pośrednio przez niektóre choroby, jak wady serca, pewne typy gruźlicy, przy których chory używa bardzo niewiele ruchu, odżywiając się normalnie, lub nawet nadmiernie (przy gruźlicy).

Istnieje jednak jeszcze inny typ otyłości, niezależny zupełnie lub w małym tylko stopniu od pokarmu i sposobu życia, natomiast związany ściśle z ważnymi czynnikami wewnątrzustrojowymi i dlatego zwany otyłością z przyczyn wewnętrznych. Ten rodzaj otyłości pozostaje w związku z zaburzeniami pewnych gruczołów o wydzieleniu wewnętrznym, a mianowicie przysadki mózgowej, tarczycy oraz gruczołów płciowych. Wszystkie te gruczoły dokrewne posiadają zdolność pobudzania przemiany materji; nie więc dziwnego, że niedomoga ich powoduje — naodwrot — osłabienie przemiany materji, a co za tem idzie — gromadzenie tłuszczu w ustroju. Dla przykładu przypomnę tu, iż często kastruje się zwierzęta przeznaczone do uboju — celem ich utuczenia (wieprze, kapyony i t. p.).

Należy zaznaczyć, że w większości przypadków otyłość jest cierpieniem dziedzicznym, przyczem dziedziczy się nie tylko otyłość z przyczyn wewnętrznych, — t. j. niedomogi gruczołów o wydzieleniu wewnętrznym, lecz również skłonność do otyłości pochodzenia zewnętrznego, t. j. dobry apetyt i leniwe usposobienie.

Większość osobników otyłych czuje się przez długi czas dobrze. Z czasem jednak zjawiają się rozmaite

dolegliwości, przede wszystkim ze strony przeciążonego pracą serca, które stopniowo wyczerpuje się. Po zatem także w szeregu innych narządów pojawiają się wreszcie objawy niedomogi, zależne zarówno od przeciążenia ich pracą, jak i od stłuszczenia mięszu. Dlatego też należy zwalczać otyłość we wczesnych jej okresach, nie dopuszczając do wystąpienia poważniejszych zaburzeń.

Leczenie otyłości może iść w dwóch kierunkach: 1) ograniczenia pokarmów, oraz 2) zwiększenia przemiany materji, t. j. spalania i rozkładu składników pokarmowych i materiałów zapasowych organizmu. Ograniczenie pokarmów polega na zastosowaniu odpowiedniej diety. Pobudzenie zaś przemiany materji możemy osiągnąć bądź przez zalecenie ćwiczeń fizycznych, masażów, kąpień, bądź też przez podawanie niektórych wód mineralnych oraz odpowiednich wyciągów z gruczołów dokrewnych.

Należy podkreślić, że z leczeniem otyłości trzeba być nader ostrożnym i przed rozpoczęciem kuracji odłuszczonej zasięgnąć porady lekarza, gdyż sposób leczenia winien być dostosowany w każdym przypadku do typu otyłości i całego szeregu warunków indywidualnych. W każdym razie, z punktu widzenia lekarskiego, jest stanowczo przeciwwskazane odchudzanie osobników nieotyłych ze względów „kosmetycznych”. Na szczęście moda „odchudzania”, jak się wydaje, zaczyna już mijać.

Dr. J. Stein



# Królewskie Zawołanie

Gdy po bitwie pod Crecy (1346 r.) król Edward III kroczył po pobojowisku, natknął się po francuskiej stronie na zwłoki ślepego króla czeskiego, który w herbie miał zawołanie „służę”. Zawołanie to król nadał towarzyszącemu sobie „Czarnemu Księżu”, ówczesnemu Księżu Walji, uważając, że jest to motto dla władcy szczególnie stosowne. Do dzisiejszego dnia Księż Walji, jako każdorazowy następca tronu, ma w herbie trzy strusie pióra i zawołanie „Służę”.

Koncern górno-hutniczy „Wspólnota Interesów” przodkuje rozmiarami i różnorodnością produkcji w polskim życiu gospodarczym. W skład koncernu wchodzi 5 hut żelaza oraz 3 zakłady przetwórcze. Blisko 17.000 robotników i urzędników czynnych jest przy koksowniach i wielkich piecach, w stalowniach i walcowniach, w fabrykach i laboratorjach oraz w organizacji technicznej, handlowej i finansowej firmy. „Wspólnota Interesów” jest również największym polskim producentem węgla, zatrudniającym w swoich 5 kopalniach pod ziemią i nad ziemią przeszło 10.000 robotników i urzędników. Kapitały pracujące w przedsię-

biorstwie wynoszą według ostatniego zatwierdzonego bilansu przeszło 400.000.000 zł.

Staramy się kierować wysiłki wszystkich u nas zatrudnionych pracowników ku jaknajwydatniejszemu ulepszeniu produkcji koncernu oraz udostępniać jego wyroby jak najliczniejszemu odbiorcom. Wytwarzamy nasze wyroby dzisiaj lepiej, aniżeli je wytwarzaliśmy dwa lata temu, a zakres produkcji naszych zakładów jest dziś większy. Docieramy z naszymi wyrobami do wszystkich zakątków Polski i wywozimy wzrastające ilości do wszystkich niemal państw świata, a w szczególności do Rosji, Niemiec, Ameryki Południowej, Holandji, Indji Ang. i Japonji.

Każdy obywatel naszego kraju styka się z wyrobami „Wspólnoty Interesów” codziennie. Główne grupy produktów W. I. obejmują: węgiel i koks — surówkę — żelazo profilowe dla budownictwa i konstrukcji żelaznych — szyny i wszelki materiał dla nawierzchni kolejowych — blachę grubą, cienką i falistą — bednarke — obręcze i tarcze kołowe — rury stalowe do przewodów gazów i płynów, — stal

szlachetną dla narzędzi, samochodów, samolotów — odlewy z żelaza — mosty — szkielety stalowe — wagony normalne — i wąskotorowe — tramwaje — sprężyny i resory — kompletne urządzenia dla kopalń, hut, kuźni, chłodni, rzeźni, bekoniarń, fabryk papieru, garbarni, cegielń i fabryk dachówek oraz fabryk chemicznych — walce drogowe i łamacze kamieni do budowy dróg, — zespoły ogrzewnicze i wentylatory — dźwigi — kotły parowe i paleniska — maszyny różne i części maszyn — narzędzia ręczne — wszelkie naczynia emaljowane, cynowane, cynkowane i z blachy nierdzewnej dla użytku w domu i w gospodarstwie oraz dla turystyki — podkowy — elektrody.

Pełny spis wyrobów koncernu obejmuje kilkaset pozycji. Nasi odbiorcy otrzymają go po wydaniu, interesenci będą go mogli przejrzeć u naszych przedstawicieli. Centrala „Wspólnoty Interesów” w Katowicach, tel. 329-57, udzieli dalszych informacji na każde życzenie. Organizacja nasza chce trwać i rozszerzać się, na usługach społeczeństwa.

**„Wspólnota Interesów”**  
Katowickiej S. A. dla Górn. i Hutn.  
Górn. Zjedn. Hut Królewska i Laura

## Nowa metoda leczenia gruźlicy

polega na „zamrażaniu” pacjenta

Lekarz amerykański doktor Ralf Willard jest twórcą nowej sensacyjnej — sensacyjnej nawet jak na stosunki amerykańskie — metody leczenia gruźlicy.

System swój wypracował i ogłosił dr. Willard po kilkuletnich studiach, robionych w swoim laboratorium na najrozmaitszych zwierzętach doświadczalnych, specjalnie dużo czasu poświęcił na doświadczenia, które sam uczony amerykański nazwał okresem próbnym, chce on teraz przystąpić do doświadczeń na ludzkim materiale i materiału tego ma również pod dostatkiem.

Dwustu gruźlików, ludzi cho-

rych na nieuleczalną gruźlicę, chorą, którym nauka wydała już wyrok śmierci, zgłosiło się do dr. Willarda, prosząc aby zechciał na nich wypróbować skuteczność swojej metody.

Dr. Willard zwrócił się obecnie do władz, prosząc o pozwolenie przeprowadzenia tych prób. Odpowiedzi narazie nie dostał jeszcze. Władze zastanawiają się nad tym, czy pozwolenia tego należy mu udzielić.

Metoda dr. Willarda polega na całkowitem „zamrożeniu” pacjenta. Kiedy pacjent pod wpływem zimna zupełnie zeszywnieje otrzymuje zastrzyk z adrenaliny w ser-

se. Zastrzyk pobudza go na nowo do życia, nie pobudza jednak do życia bakterii gruźlicy, które pod wpływem tego zamrożenia straciły swą siłę, moc żywotną, a więc i właściwe im własności chorobotwórcze.

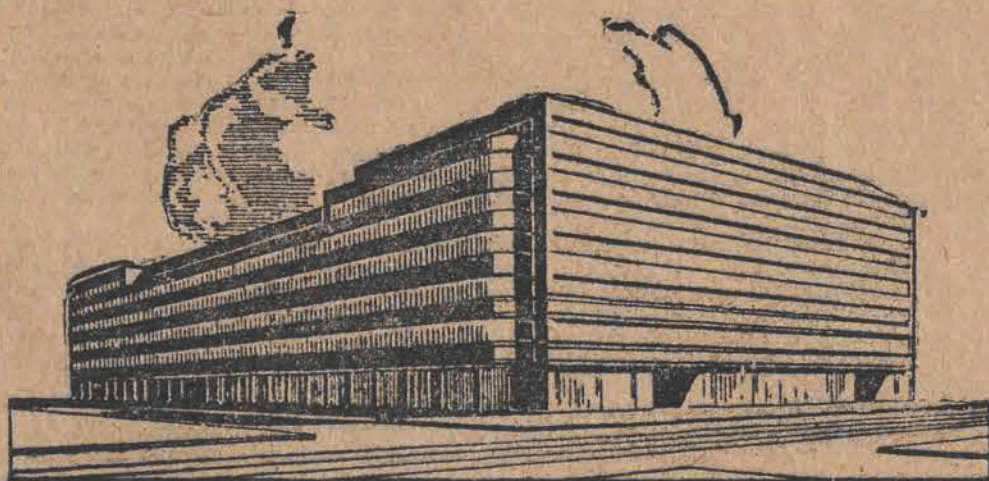
Po pewnym czasie chory wraca zupełnie do zdrowia, nawet najbardziej zniszczony gruźlicą organizm regeneruje się podobno zwolna po uwolnieniu go od bakterii strasznej choroby.

Dr. Willard twierdzi, że metoda jego, wyprobowana na zwierzętach dała rezultaty, najzupełniej zadawalające.

**TOW. UBEZP. ASSICURAZIONI GENERALI TRIESTE**  
SP. AKC. W WARSZAWIE  
UL. JASNA 19. TELEFON 546-28

Dziedz. ZYCIOWY, OGNIOWY, KRADZIEŻOWY, WYPADKOWY, ODPÓW. CYWILNEJ, TRANSPORTOWY DOŻYW. UBEZPIECZEŃ OD WYPADKÓW WSKUTEK NIESZCZĘŚĆ PUBLICZNYCH ŚRODKÓW KOMUNIKACYJNYCH („DAŚK”).

Projekt nowego gmachu przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie, którego budowa została rozpoczęta w 1933 roku



**SKŁAD NACZYŃ KUCHENNYCH**  
**„Sprzęt Nowoczesny”**  
Z. KRATKA  
Warszawa, Graniczna 9, tel. 256-27  
Konto czekowe P. K. O. 11.794

Polecamy:  
naczynia emaljowane i aluminiowe  
wszelkich fabryk, kubły ocynkowane, wymaczkli i artykuły wchodzące w zakres gospodarstwa domowego.

Ceny konkurencyjne!      Żądać oferty!

## Bohaterka pustego autobusu

Jeszcze jedna historia... amerykańska

To było oczywiście w Ameryce. W New Yorku. Do autobusu wsiada jakaś korpulentna dama. Zbliżającemu się do niej konduktorowi pokazuje miesięczny bilet jazdy.

— Ten bilet jest już przeterminowany. Nieważny. Pani musi wykupić bilet.

— Ani mi się śni — replikuje dama — nie kupię biletu. Może mnie pan wyrzucić z wozu, jeżeli pan potrafi?

— Wóz nie pojedzie dalej, jeżeli pani nie wysiadzie — tłumaczy grzecznie konduktor.

— Dobrze. Ja mam czas. Mogę poczekać — nie denerwując się, słodko odpowiada dama.

Konduktor wysiadł z wozu, wszedł do najbliższego sklepu i zatelefonował do dyrekcji autobusów.

Po paru minutach zajechał na miejsce przysłany z dyrekcji pusty wóz autobusowy. Do nowego wozu przesiadli się wszyscy pasażerowie, o czywicie z wyjątkiem korpulentnej damy, posiadaczki przeterminowanego biletu.

Pusty autobus z jedną pasażerką odjechał do remizy. Dopiero tam zdecydowała się bohaterka tej bądź co bądź zabawnej historii na opuszczenie swego posterunku.

Historja zabawna i możliwa zresztą tylko w Ameryce.

**A. SALIS**  
poleca na nadchodzące święta  
wyroby gastronomiczne  
Warszawa, ul. ŻGODA Nr. 4, Tel. 254-70  
Wielki wybór ryb w majonezach w galaretkach SAŁAT „OLIVIER”, sosów, pasztetów, pasztecików, drobiu prosiaków i t. p.

# Ci, którzy pracują w nocy

## Pośrednicy cudzych spraw i tajemnic — Praca nocna na poczcie warszawskiej

Pracujemy w dzień, odpoczywamy i śpimy w nocy. Taki jest normalny bieg życia.

Ale życie niektórych ludzi układa się inaczej. Są tacy, co pracują w nocy, pracują po to, by normalny, dzienny bieg życia niczem nie był za kłócony, pracują, żebyśmy mogli mieć „dzień spokojny i noc nietęskliwa”.

O pracy tych „którzy pracują w nocy”, rozpoczynamy dziś druk cyklu reportaży. Pierwszy, poświęcony jest pracy nocnej w urzędach pocztowych.

List. Czasem najsekretniejsza spowiedź. Radosna nowina. Smutna wiadomość. Obojętny, handlowy komunikat. Jeszcze jedna forma towarzyskiego współżycia między ludźmi.

Kiedy piszemy list, kiedy mamy go jeszcze przed sobą na biurku, na stole, wtedy nosi on jeszcze piętno czegoś osobistego, bezwzględnie naszego. List wrzucony do skrzynki, zrywa z nami kontakt, staje się jednym z milionów oczek, które łączą ze sobą ludzi, ziemię, światy.

Siebie, swoje sprawy ważne i blade, swoje kłopoty i troski, radości, tajemnice, najpilniej strzeżone, nowiny, które chciałoby się głośno wyśpiewać przed całym światem, miliony listów powierzamy dziennie czerwonym skrzynekom, wiszącym na murach domów.

W całej Polsce było w roku 1934 takich skrzynek 18.159, z tego na Warszawę przypada 642 skrzynek, na śródmieście, obsługiwane przez pocztę na pl. Napoleona i na dworcu Głównym 516 skrzynek.

Do wiecznie otwartej szeliny tych skrzynek, wrzucamy przez cały dzień listy. My, nasi znajomi, setki, tysiące obcych ludzi, obcych rak. Zobaczymy, co dzieje się z temi listami, które podrzucamy tak spokojnie czerwonym, prostokątnym schowkom. Zobaczymy, co dzieje się z temi listami w nocy, przyjrzymy się pracy ludzi, którzy pracują w czasie kiedy my, nasi znajomi, tysiące nieznajomych śpi spokojnie w swoich domach.

Dworzec Główny. Tor XIV. Tor pocztowy. Stoją na nim długie, ślepe wagony, o niewielkich, okrąglanych oknach. To wazy pocztowe, ambulanse. 184 poczt odchodzi w ciągu doby w szeroki świat z dworca Głównego.

Jest późny wieczór. W mieście ludzie mówią już sobie „dobranoc”, tu zaczyna się dopiero praca.

Z hukiem, łoskotem, warkotem motorów zajeżdżają przez bramę od ulicy Chmielnej pocztowe samochody i motocykle. Każdy motocyklista opróżnił przed chwilą 30 do 40 skrzynek w swoim rejonie.

Prędko, bardzo prędko otwiera się zieloną skrzynię przyczepki. trzy, cztery worki z listami na plecach i do hali, do rozdzielni listów.

**GAZETY IDĄ W SZEROKI ŚWIAT.**

Dorożkami, takówkami, samochodami prywatnymi zwozi się gazety warszawskie, mają iść w świat, do miast, na prowincję, zagranicę.

Około 80 tysięcy egzemplarzy pism tylko wieczorowego wydania odchodzi stąd o tej porze. W ciągu doby wysła się około pół miliona listów.

Wielka hala. Rozdzielnia gazetowa. Stosy, sterty gazet. Paczki odrutowane, całe kesze gazet, zwiniętych w rolki, całe stosy pism, leżących luzem. Segreguje się to na miasto, na szlaki pocztowe. Prędko, ambulans czeka, niema ani chwili czasu do stracenia.

**PÓŁ MILJONA LISTÓW NA DOBĘ** Jeszcze większa hala. Rozdzielnia listów. Ogromny stół. Gorączka pracy, tempo szalone. Z worka wysypuje się na stół koperty, kartki. Ga-

limatjas kolorów, miast, adresów.

Listy układa się do stempla. Adresami, znaczkami w jedną stronę. Stempluje się mechanicznie. Zmysłna maszyna przepuszcza każdą kopertę przez stalowy przesmyk, wybijający stempel. Trwa to sekunde.

Listy, które mają znaczki źle naklejone, idą do ręcznego stempla. Trwa to znacznie dłużej, taki list może nie zdążyć do właściwego ambulansu, pojedzie następnym.

Pod ścianami długie stoły, nad nimi niewielkie szafki, jak komórkę ogromnego ula. Nad każdą szafką napis, nazwa miasta, kierunek szlaku pocztowego. Tu się listy sortuje.

Ludzie automaty wrzucają do oddzielnych przegródek oddzielne listy. Ta przegródka pojedzie do Poznania, ta do Wilna. Listy na zagranicę sortuje się pod inną ścianą.

Nad jedną z przegródek napis: Warszawa — Nasielsk — Sierpc. Trzeba dobrze znać geografję tego odcinka, żeby wiedzieć, jakie miasteczko, jaka wioska leży na tym szlaku. Listy z tej skrzynki segreguje się potem jeszcze raz i to już jest segregacja dokładniejsza, dotyczy nietylko szlaku, ale miasta, wsi, osady.

Listy posegregowane wiąże się w paczki. Żeby się nie pogięły, nie pomięły i nie zaginęły w workach, do których się je zaraz z powrotem wysypie. Listy opatrzone czerwoną sygnaturką, przeznaczone są do stacji bliższych, magazynier w ambulansie będzie się musiał nimi zaraz zająć, te w białym opakowaniu będą mogły chwilę poleżeć w wozie.

**W AMBULANSIE POCZTOWYM.**

Listy posegregowane, popakowane, idą w workach do ambulansu, czekającego już na torze. Najbardziej wypchane worki idą do Lwowa, Krakowa. Jeżeli idzie o zagranicę, to najwięcej listów i gazet wysyłamy do Palestyny, do Francji i Belgji.

Worki idą do ambulansu. Razem z p. dyrektorem Ohajmem, najuprzejmiejszym z ciceronów idziemy do takiego ambulansu.

Ma odejść niedługo. Praca wre. Do pulpików poprzyczepiane sta-

lowemi spinaczami otwarte worki. Wrzuca się w nie paczki, wiązanki listów, przygotowane w rozdzielni.

Prędko, niema czasu. Na najbliższej stacji trzeba będzie wydać pocztę. Trzeba będzie na szlakach stycznych przetrząść tę pocztę, która ma zbiec w jakimś innym kierunku. Prędko, nie wolno się spóźnić ani o sekundę.

Zapalam papierosa. Czestują personel ambulansu. Dziękują, nikt nie pali. W gorączce pośpiechu, która i mnie się udziela, upuszczam papierosa. Wpada do jednego z worków. Szukamy go. Jest. Nic się nie stało. Mógł jednak ten płonący papieros narobić ogromne szkody. Gaszę go. Już nie palę więcej.

Prędko. Przyszedł właśnie kontroler. Bada „plan wymiany poczty”, księgi z wykazem, ile worków z pocztą dokąd odchodzi. Podpisuje protokół. Wszystko w porządku.

Prędko. Ambulanser zajmuje się najpierw paczkami w czerwonych papierach. Te są najpilniejsze, te muszą zostać wydane na najbliższych Warszawy stacjach.

### JESZCZE SĄ PACZKI.

Jeszcze są paczki. Przechodzą przez taką samą, jak listy, rozdzielnię. 13 do 15 tysięcy paczek odchodzi stąd w ciągu doby. W okresie przedświątecznym ilość ta zwiększa się do 25 tysięcy. Najwięcej paczek idzie w kierunku południowo-zachodnim.

Prędko, niema ani sekundy czasu. Pociąg do Krakowa już jest.

— Kraków, podawać — brzmi przeciągły okrzyk. Lecą w powietrzu paczki, duże i małe, ciężkie, lżejsze, bardziej, mniej wartościowe.

Prędko. Tempo się wzmaga. 1200 ludzi pracuje tu nad tem, żeby to tempo nie osłabło. 1200 ludzi pracuje na tej placówce, za zasięgiem której wielkie, milionowe miasto śpi już teraz głębokim snem.

**LISTY, KTÓRE PRZYCHODZĄ DO NAS.**

Wysłaliśmy już pocztę. Teraz trzeba... pocztę odebrać. Odbierzemy ją w urzędzie na placu Napoleona.

Warszawa śpi. Szary gmach pocz-

ty błyska od Wareckiej jasnymi żre nicami oświetlonych okien. Jasno jest też w gabinecie dyrektora urzędu p. Marjana Blachier, który mi przed zwiedzeniem biura podaje parę interesujących cyfr.

W nocy pracuje tu około 300 urzędników. Samych listów przychodzi na dobę (mowa tylko o centrali na pl. Napoleona), 120 tysięcy. Tysiąc do dwóch tysięcy listów ma złe, niepełne adresy, trzeba je uzupełniać z ksiąg telefonicznych, adresowych, ksiąg P. K. O., około 200 listów idzie jednak potem jeszcze do biur adresowych. Utrudnia i opóźnia pracę to, że adresujący nie podają dzielnicy miasta. Warszawa, ul. Jagiellońska, to za mało. List idzie wtedy na pl. Napoleona i dopiero stamtąd na Pragę. To opóźnia jego nadejście do adresata. Gdyby miał na kopercie podane „Praga”, poszedłby bezpośrednio do urzędu filjalnego.

Przychodzą rozmaite listy: takie zaadresowane prosto „do Pana Boga w niebie”, odsyła się je do towarzystw dobroczynnych, bo przecież przeważnie ich autorzy o coś swojego „adresata” proszą.

### „PRZYJECHAŁA POCZTA”.

Idziemy „na biuro”. Przez szyby w ścianie klatki schodowej widać martwą halę poczty. Po pustych korytarzach rozbrzmiewają kroki wartowników. Zda się, jakbyśmy byli zagubieni w przeraźliwie pustym labiryncie, z którego niema wyjścia.

Ogromna hala. Duży stół, pokryty blachą, pociętą w drobne otworki.

Ze zgrzytem otwierają się żelazne drzwi windy. Przyjechała poczta. Zakurzone worki z łoskotem walą się na stół. Kurz opada w otworki blaszanego pokrycia. Zakrzywionym nożem przecina się sznurek dławiaczy szyję worka, który teraz wylewa z siebie strumień listów.

**CIEKAWOŚĆ PRZEDWZYST-KIEM.**

Boże, ile tego. I jakie kolorowe. Zielone i niebieskie „handlowe” koperty. Różowe i liljowe, to te najbardziej prywatne. Białe, jakieś nie nie mówiące, neutralne.

I gdyby tak móc je przeczytać. Wszystkie. Zamknąć się samemu i przeczytać je. Dowiedzieć się czegoś o obcych ludziach, mieć nareszcie możliwość przejrzenia tysiąca nieznajomych, nieprzeniknionych twardzi.

I gdyby tak znaleźć tu list do siebie. Ucieszyłby bardziej, niż gdyby go poprostu, jak codzień, znaleźć ra no w skrzynce. Znaczyłby więcej. Taki list w morzu innych specjalnie dla mnie, do mnie.

**CHAOS KOLOROWEGO MROWISKA.**

Listy na stole wyglądają, jak kolorowe mrowisko. Trzeba je teraz posegregować. Dzieli się je na dzielnice. Oddzielnie przychodzą listy z zagranicy. Oddzielnie krajowe. Największy transport poczty przychodzi w czwartki, piątki, najmniejszy w poniedziałki. Najwięcej listów za granicznych przychodzi z Francji; z kraju najwięcej piszą do nas Kraków, Poznań, Lwów. Najwięcej listów odbiera dzielnica handlowa, Nalewki.

Listy zagraniczne przychodzą w obcych, zagranicznych workach. Worki wracają z powrotem, nasze otrzymujemy również odwrotną pocztą.

Na workach nasze, dobrze znajome nazwy miast i te obce, brzmiące, jak nieznana, cudowna muzyka: Madagaskar, Honolulu, Porto Allegre.

### HAŁE LISTONOSZÓW.

W trzech wielkich halach listonoszów ogromne stoły, podzielone na pulpity. Każda dzielnica ma swój stół, podzielony na rejony. Rejon ułożony według codziennej marszrut listonosza. Nad pulpitem kartka z trasą marszrutu i z uzupełnieniami o zmianie adresu poszczególnych mieszkańców domów na tej trasie.

Dzielnicowy listonosz rozdziela listy według rejonów. Listonosze „podkładają” je sobie zgodnie z trasą, którą obsługują.

Na ścianach sal wiszą brązowe torby listonoszów. Teraz jeszcze puste. Za godzinę pełnię będą od kolorowych papierów listów, kart, druków.

Winda zgrzyta znowu i znowu. Na stół wysypują się znowu koperty i karty, upstrzone plamą znaczka pocztowego. Około 300 zł. inkasują codziennie listonosze od adresatów, którzy otrzymują listy, nieopłacone odpowiednią ilością znaczków.

**Z DRUGIEJ STRONY OKIENEK.**

Idziemy do paczkowni. Jesteśmy po wewnętrznej stronie okienek pocztowych. Z tamtej strony ogłusza ciszą wielka hala na ulicy Wareckiej, ta, na której nadajemy w dzień paczki, tu, z tej strony ogłusza nieustanny rytm pracy nocnej.

Do urzędu na pl. Napoleona napływa codziennie około 3 tysięcy paczek, w okresach przedświątecznych ilość paczek rośnie do 8 — 10 tysięcy. Paczki segreguje się według rejonów, układa w sterty w bokach przed drzwiami, za którymi, już teraz ustawia się karętki pocztowe. O świcie zabiorą je stąd, rozwiną na miasto.

Jeszcze przekazy, czekci, pieniądże. Stukają maszyny, wagi ważą, ołówki bezustannie notują.

A w mieście, które teraz nagle wydaje się jakieś bardzo dalekie, gdzieś może na innej planecie, ludzie śpią już dawno. Już niedługo może zacząć wstawać. Ci tutaj, na poczcie pracują jeszcze, chociaż już niedługo może, właśnie wtedy, kiedy miasto wstanie... pójdą spać.

S. R.

## MODRZEJÓW — HANTKE

### Zjednoczone Zakłady Górniczo-Hutnicze

Spółka Akcyjna

**ZARZĄD:** Warszawa — Srebrna 9. **DYREKCJA:** Sosnowiec, Huta Miłowice

**Huty:** Miłowice, Katarzyna i Staszic pod Sosnowcem. H. Częstochowa, kop. Konopiska pod Częstochową, H. Blachownia — st. Blachownia.

**Fabryki przetwórcze:** Światowit, st. Myszków i Warszawska Fabryka.

**WYROBY HUTNICZE, specjalność:** szyny dla kolejek polnych, materiał łącznikowy do budowy nawierzchni kolejowej, kolejki przenośne na stalowych podkładach, łopaty, rydle, młoty, siekiery, i t. p. Wyroby kute, prasowane, blaszane, cynkowane, aluminiowe.

**DOMY, WILLE, PALACYKI, PLACE.**

Centrum — śródmieście Warszawy — Mokotów — Kolonia Staszica — Żolibórz — Saska Kępa — Grochów — Czerniaków. Kilkadziesiąt nowoczesnych, pierwszorzędnych okazji. Ceny: 40.000, 50.000, 75.000, 100.000, 150.000, 200.000, 300.000, 400.000, 500.000 i wyżej. Wszystkie objekty zadeklarowane nam do sprzedaży, bezpośrednio przez właścicieli, osobiście przez nas sprawdzone, ściśle skalkulowane na 10% — 18%. Większość domów posiada długoterminowe, niskoprocentowane pożyczki. Poleca w wielkim wyborze wszelkiego rodzaju nieruchomości w Warszawie i okolicach.

**Największe źródło kupna i sprzedaży nieruchomości: Dom Komisowo-Handlowy „BLOK”** Al. Jerozolimska 17. Telefon 8-75-71. 851

**Kursy pozagiełdowe**

Dolary papierowe 5,31.  
Funt (banknoty) 26,20.  
Marki (banknoty) 126.  
Dolary złote 8,98.

Ruble złote 4,75.  
Papier procentowe bez zmiany  
Stabilizacyjna 64,25.  
5 (8) proc. listy warsz. 54,00.

**PRZEMYSŁ CHEMICZNY****„BORUTA” Sp. Akc.**

W ZGIERZU, UL. LEŚNA Nr. 30

Adres telegr.: „Boruta Zgierz”. Tel. a) Łódź 195-96 i 195-97, b) Zgierz 19

**1. Barwniki anilinowe (syntetyczne)**

Dla wszelkich wyrobów włókienniczych, skór, futer, past, papieru drzewa itp. Specjalność: barwniki do barwienia artykułów spożywczych i sztucznego lodu.

**2. Kwasy i sole techniczne.****3. Związki syntetyczno-organiczne.****4. Środki dezynfekcyjne.**

Chloraktin i Chlorakton, silne środki przeciwwązacyjne, nietrujące. Zastępują lizol, karbol, sublimat, jodynę i t. p. Leczą oparzenia ipe-rytem.

**Składy i przedstawicielstwa:**

w Łodzi, Warszawie, Białymstoku, Bielsku, Częstochowie, Krakowie i Poznaniu. 1292

**Imprezy teatralne młodzieży świetlicowej**

W pracach typu świetlicowego dość dużo miejsca zajmują wszelkiego rodzaju imprezy teatralne na mniejszą i większą skalę: lokalne (czasem także dla zaproszonych gości) i międzyswietlicowe, wieczornice, czy poranki, na program których składają się zbiorowe produkcje różnych kół i świetlic.

Dużo tematów nasuwają rocznice i święta (11 Listopada, Boże Narodzenie, święto Książki i t. d.) — niekiedy jednak prace zespołów dramatycznych i charakter imprez teatralnych do nich się nagina.

A więc np. w ubiegłym roku szkolnym tematem przedstawienia ogólno — świetlicowego była praca. W poezji współczesnej temat ten znalazł dla siebie poczesne miejsce — więc też ta wieczornica dała obraz poetyki wielu rodzajów pracy. Były to recytacje zespołowe i solowe, inscenizacje, obrazki plastyczne. Tu „Żeńcy” Szymonowicza barwnym strojem, rytmicznymi ruchami rąk, piosenką tworzą obraz pracy na roli. W wierszu Tuwima „Śląsk śpiewa” — widzimy robotniczą gromadę, wciągającą w dźwięki, ruchy, rytm wielkich maszyn. A potem mamy już samą maszynę, zbudowaną z żywych, ludzkich postaci: muzyka, gest, rytm. To dzwierzące koło rytmoplastyki. Na sali entuzjazm: bis! bis! Dalej — „Ballada o lotniku i górniku” M. Brauna stwarza nastroj baśni — współczesnej, opartej na rzeczywistości i uwielbieniu ludzkiego geniuszu.

Czy praca w tej dziedzinie, pochłaniająca tak wiele energii kierowników, których trud jest zawsze niewspółmierny w stosunku do osiągniętych wyników — ma jakieś istotne wartości? Czy nie lepiej — zapyta może ktoś — byłoby poprostu zaprowadzić młodzież świetlicową na dobre widowisko teatralne, do prawdziwego teatru?

Celem naczelnym jest tutaj wychowanie artystyczne młodzieży, która tą drogą twórczego wnikanania w treść i formę utworów literatury pięknej — wyrabia w sobie wrażliwość artystyczną i smak. Rola widza teatralnego, jakkolwiek mająca duże

znaczenie przy wychowaniu artystycznym, nie spełnia tego zadania całkowicie, bowiem tutaj wybór może być uważany przez młodzież za kwestję przypadku, a nawet nieporozumienia. Zaś tam, gdzie ona sama w wyborze tym uczestniczy — chociażby pod naciskiem argumentów kierownika — wybór ten, jak i sama treść, podejście do niej, oparte na przeżyciu — musi wycisnąć trwałe i wyraźniejsze piętno. Równocześnie samodzielne przygotowanie imprez teatralnych wdraża młodzież do karności indywidualnej i zespołowej, rozwija zmysł organizacyjny.

Na całość takiej imprezy składają się bardzo różnorodne elementy. Słowo — ruch — gest — melodia — de-

koracja — wszystko obmyślane przez fachowe siły miejscowe i przez młodzież wykonane — pod kierunkiem tychże sił. Widowiska odbywają się w dużych salach szkolnych, raz do roku w Ateneum, a na wiosnę — w lesie. Tutaj dekoracje stanowią naturalne żywe kolumny, na których szczytach, między gałęziami, błękitnie je niebo.

Cóż to za przedziwne dwie istoty biegną ku sobie z okrzykiem, kręcąc się, śmiejąc, wreszcie jedna z nich, komicznie niezgrabna i śmieszna, pa da i jak chrapaszcz macha w powietrzu zielonemi kończynami? To znajome nam duszki leśne — „Skierka” i „Chochlik”. Skierka mówi o cudach wiosny, które właśnie roztańczają się wokół. (Czy słuchającym to nie pomoże do odczucia czaru otoczenia?). Z za drzew ukazuje się biała, złotowłosa postać: to Goplana. A potem rubaszny Grabiec. Młodzież śmieje się, ubawiona, i nie szczędzi grającym oklasków.

Między drzewami, zdaleka, snuje się białe — zielonym węzłem gromadka leśnych nimf. Przybliżają się — są już na miejscu — poczem rozsypują się w taneczny korowód. Mówią — śpiewają — tańczą. Potem znowu znikają między drzewami — jak prawdziwe duchy.

Widowisko skończone. Brawa, gwar, śmiechy, nawoływania.

— Teraz zawody sportowe! Na tamtem wzgórzu! Drużyny naprzód! Do mety! Widzowie po bokach!

Młodzież tłumnie oddała się we wskazanym kierunku. Polana pustoszeje.

Na drugi rok znów pewnie zatętni życiem.

Wiesława Banaszewska.

**Piektło, czyli parę słów o kawalerskich pokojach**

(s-f) Ludzie, których los skazał na samotne życie, na życie w pojedynkę, ludzie, którzy nie chcą albo nie mogą zajmować większych mieszkań skazani są u nas na tulanie się po sublokatorskich „pomieszkaniach” i „pokojach z wygodami”.

O tem, jak „wygody” te wyglądają pisaliśmy już nie jeden raz na łamach naszego pisma.

Są jednak wśród tych ludzi samotnych, ludzi spędzających życie sam na sam ze sobą, i tacy, którzy mieszkają we własnym pokoju, w takim, wynajętym bezpośrednio od gospodarza, w tak zwanej kawalerce.

**KILKA WNIOSKÓW**

Ostatnie kilka tygodni pozwoliły mi, czy raczej kazały odbyć długą wędrówkę po takich kawalerkach, po tem piekle, któremu u nas na imię „z wygodami”.

„komfortowe pokoje kawalerskie”.

Wnioski, jakie się po tej wędrówce nasuwają:

pod słowem „komfort” rozumnie się u nas brak telefonu (na ogólnym korytarzu, łączącym pokoje) brak wody bieżącej w pokoju, brak gazu, jedną łazienkę na 25 pokoiów, woda gorąca w łazience raz na tydzień,

pod słowem „wygoda” rozumie się u nas brak windy, jeżeli pokój jest na piątym piętrze, brak usługi na korytarzu,

do życia wystarcza u nas ludziom, albo im musi wystarczyć przestrzeń dwóch metrów kwadratowych, niewiadomo dlaczego szumnie nazwana pokojem,

światło dzienne nie jest konieczne potrzebne, wystarczy szary odbłask, padający od dachu, krytego blachą,

spokój jest w życiu również rzeczą zbędną, podobno doskonale pracować i odpoczywać można przy akompaniamencie klótni, sprzeczek, ogłoszeń smutków i radości sąsiadów,

tak zwane dobre, świeże powietrze też jest czemś drugo, albo trzeciorzędem doskonale podobno żyć można w powietrzu, zalatującym kwaszoną kapustą, stęchłą, nieznośnym odorem niewietrzonych mieszkań.

**CZY TO PRZESADA?**

Czy przesadzam, wyciągając te wszystkie, niewesołe wnioski?

Chyba nie. To co mi pokazano w ciągu paru tygodni świadczy bardzo źle o tem, co nazywamy kulturą życia codziennego.

Człowiek, który chce mieszkać

sam, który na to mieszkanie, na jeden pokój przeznaczając sumę stosunkowo dużą, bo jakieś 70 do 90 złotych miesięcznie, taki człowiek skazany jest u nas na mieszkanie w skandalicznych zupełnie warunkach, urągających wprost prawdę najprymitywniejszym wymaganiom.

**JESZCZE GORZEJ**

Choć kto wie, może te wymagania są aż tak prymitywne, że dadzą się pogodzić z takim pojęciem mieszkania, bo przecież mimo wszystko nawet o taki wolny pokój jest bardzo trudno.

Jeżeli tak jest, jeżeli te ciemne, brudne pokoje, te ciasne, stęchłą zalatujące korytarze ludziom wystarczają, to sprawa tak zwanej kultury mieszkania i kultury życia codziennego przedstawia się u nas jeszcze smutniej, jeszcze bardziej ponuro niż możnaby przypuszczać.

**Dr. Z. Fajncyn Leszno 36**

9r. — 9w.  
w niedzielę do 2-jej  
Weneryczne, płciowe, skóry

**Mysz zawiniła...**

Tym razem nie będzie to historyjka o pięknej pani, która się przestraszyła myszki. Tylko historyjka o malarzu.

O bardzo słynnym niemieckim malarzu, Menzlu.

Specjalnością Menzla były obrazy historyczne i mało kto w zeszłym wieku mógł się z nim równać pod tym względem. Nic też dziwnego, że właśnie jemu powierzono wymalowanie obrazu, przedstawiającego uroczysty wjazd cesarza Niemiec do Berlina w r. 1871.

Menzel miał przygotowaną w Akademii sztuk pięknych pracownię, skąd doskonale mógł obserwować wjazd cesarza. Przyszedł też tam zawczasu, ponieważ zaś właśnie było za wcześnie, zajął się — w o-

czekiwaniu na uroczystość, — rysowaniem posągu Antoniusza, który się w pracowni znajdował. W tem zauważył, że tuż koło posągu spaceruje sobie mała myszka, szukając pożywienia.

Menzel ogromnie lubił zwierzęta. Nawet myszy! Czempredziej więc rozpakował przyniesione ze sobą śniadanie i zaczął swą — nieoczekiwaną i nieproszoną — towarzyszkę, karmić. Zadowolony z tego, że tak łatwo pozwoliła mu się oswoić, zapomniał o świecie Bożym. Orszak cesarski nadjechał i przejechał, Menzel zaś nawet nie wyjrzał przez okno.

I zamówionego obrazu nie namalował...

**BERNARD TOMKIEWICZ**

Warszawa — Graniczna 11 — Tel. 507-08

Wyroby żelazne, artykuły techniczne, okucia budowlane i meblowe, narzędzia rolnicze

Pilniki, stal i narzędzia angielskie fabr. „BURYŚ & Co. Ltd.”

FIRMA ISTNIEJE OD 1902 R. 1342

**BATA'A. S. w Zlinie**

podwyższa kapitał akcyjny

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Spółki Akcyjnej Bata'a w Zlinie, Czechosłowacja, największej fabryki obuwia w świecie, uchwaliło podniesienie kapitału akcyjnego ze 175,4 milj. Kc. na 500 milj. Kc.

Tak znaczne podwyższenie kapitału akcyjnego świadczy o olbrzymich zasobach firmy, która mimo kryzysu i ograniczeń eksportowych, dzięki swojej genialnej organizacji i wyjątkowej pracy kilkudziesięciu tysięcy współpracowników, jest

w stadium stałego rozwoju. Podwyższenie kapitału stanowi równocześnie „dementi” wszelkich pogłosek o jakichkolwiek trudnościach finansowych i handlowych tejże firmy. Zaznaczyć przytem należy, że konflikt firmy Bata'a w Zlinie, powstały na tle nowych rozporządzeń podatkowych i administracyjnych z władzami czeskiemi, został w zupełności wyównany i pogłoski o redukcji pracy w Zlinie są pozbawione wszelkiej podstawy.

**170-ty dom Tow. Assicurazioni Generali**

Jak nas informują, budowany przy zbiegu ulic Złotej i Marszałkowskiej dom Tow. Assicurazioni Generali Trieste (patrz dzisiejsze

ogłoszenie), jest 10-tym domem tego Towarzystwa w Polsce a 170-tym z rozsiągniętych po całym świecie.

**Londyn we mgłę**

LONDYN. Londyn spowity jest dziś w gęstej mgłę. Komunikacja w mieście jest bardzo utrudniona. Przedsięwzięty ruch kolejowy uległ zupełnemu zamieszeniu, szosy są nie do przebycia dla samochodów i ruch statków na Tamizie za-

marł całkowicie. Mgła jest ciemno-brunatna i tak zgęszczona, że w gwarze miejscowej nazywa się ją „zupą grochową”. Zasięg mgły wynosi około 200 mil w promieniu Londynu.

**JÓZEF FETTER S. K.**

Warszawa, Przejazd 5.

Telefon 562-40 (centrala).

Rk. czekowy P. K. O. Nr. 7230.

Rk. żyrowy w Banku Polskim.

Hurtowa sprzedaż towarów

kolonialnych i owoców suszonych.

1322

**KURIER RADJOWY**  
**POJDMY**  
**DO BETLEEM**



**AUDYCJA KOŁĘDOWA**  
**WE WTOREK 24. XII. O GODZ. 21.00**

**KRÓL ANGIELSKI PRZEMÓWI PRZEZ RADJO NA GWIAZDKĘ DO WSZYSTKICH NARODÓW.**

Król angielski Jerzy V zgodził się przemówić w tym roku przez swój złoty mikrofon z pałacu Buckingham „do wszystkich narodów brytyjskich” w godzinach wieczorowych, w dniu 24 grudnia r. b. Dokładna godzina ustalona będzie i podana do wiadomości ogólnej we właściwym czasie.

Król angielski, cesarz Indji i władca ćwierci kuli ziemskiej, poza przemówieniem okolicznościowym, przystosowanym do najożycielskiej w Anglii obchodzonych, świąt Bożego Narodzenia, mówi ma o znaczeniu pokoju i pokojowego rozstrzygnięcia sporów dla cywilizacji i szczęśliwości narodów i każdego człowieka oddzielnie.

W Anglii przypisują tej mowie wielkie znaczenie. Dlatego zapewne transmitować ją mają wszystkie radiostacje angielskie w Europie, dominjach i koloniach brytyjskich.

**NA WSI**  
**ZA STO LAT**



**SLUCHOWISKO RADJOWE**  
**W ŚRODĘ 25. XII. O GODZ. 15.00**

**KSIĘZNICZKA ELŻBIETA DO DZIECI CAŁEGO ŚWIATA PRZEMAWIAĆ BĘDZIE PO KRÓLEWSKIM DZIADKU**

W dniu wigilijnym roku bieżącego, radiostacje angielskie nadadzą poraz pierwszy przemówienie młodzieńczej księżniczki angielskiej, 12-letniej Elżbietki, wnuczki króla angielskiego, a córki księżniczki Marji — margrabinny Lascelles.

Młodzieńca księżniczka również będzie mówiła przez złoty mikrofon swego dziadka z pałacu Buckingham, a w przemówieniu, pierwszym jej występie publicznym przez radio, zwrócić się ma z życzeniami świątecznymi do dzieci całego świata, którym powie, że wszystkie dzieci powinny się wzajemnie szanować i kochać, bo święta Bożego Narodzenia są symbolem tej miłości i pokoju na ziemi.

**BIAŁY MAZUR**



**OPERETKA LEHARA W RADJO**  
**CZWARTEK 28. XII. O GODZ. 21.00**

**SZ. LEWIN Warszawa ul. Twarda 6**  
**WŁ. A. LEWIN w podwórzu**  
**POLECAMY**  
**wszelkie artykuły wyrobów żelaznych**  
**a na sezon zimowy**  
**łyżwy, dzwonki mosiężne i okucia do nart**  
**po cenach konkurencyjnych**

Ogólnie znana i stosowana od wielu lat w kraju i zagranicą

**CHOLEKINAZA**  
**H. NIEMOJEWSKIEGO**

**Zioła „Cholekinaza“** systematycznie wzmagają czynność wątroby i wydalają w ten sposób szkodliwe poboczne produkty przemiany materji (barwki żółciowe, kwas moczowy, kwasy żółciowe), uniemożliwiając zaleganie ich w organizmie.

**Warszawa, Labor. Fizjol. chem. „CHOLEKINAZA“**  
**Nowy Świat 5, oraz apteki i składy apteczne.**  
**ŻĄDAĆ BEZPŁATNYCH BROSZUR**



- Stosuje się przy chorobach:
- I. **Wątroby i na jej tle:**  
 Kamienie żółciowe.  
 Żółtaczką.  
 Chroniczne zaparcie stolca.  
 Katary (nieżyty) żołądka i kiszek.
  - II. **Na tle złej przemiany materji:**  
 Artretyzm.  
 Choroby skóry na tle złej przemiany materji.

**MEBLE**

należy kupować solidne. Polecamy tylko nieco droższe od tandetnych, lecz solidne, o pięknych linjach sypialnie, gabinety, jadalnie, saloniki, poczekalnie, najróżnorodniejsze, wykłintne. Fotele klubowe, nowoczesne, tapczany higieniczne oraz tapicerskie. Piękne kucharki lakierowane. Mebelki gięte. Ceny najniższe fabryczne. Urządzamy kawiarnie, kluby, pensjonaty.

**NOWY - ŚWIAT 30**  
**wprost Chmielnej**  
**St. Radelicki**

**Brud na ulicach**

**W śniegu i błocie brniemy po kostki**

Do uprzątnięcia śniegu, który w ciągu ostatnich trzech dni stał się istną plagą Warszawy zaangażowano podobno parę tysięcy bezrobotnych, wysłano kilkadziesiąt wozów i samochodów ciężarowych do uprzątnięcia śniegu. Tak przynajmniej twierdzi Zakład Oczyszczania Miasta.

Więc powinno być dobrze. Powinno ale... nie jest.

To, co się dzieje w ciągu ostatnich dni na ulicach Warszawy jest, co tu dużo gadać, skandalem.

Brniemy w śniegu, w błocie po kostki. Objijamy się o sterty śniegu, ustawione z dużym poczuciem symetrii na brzegu chodników i zajmujące przynajmniej połowę

szerokości chodnika. Potykamy się o grubą, zlodowaciałą powłokę śniegu, przymarzniętego do trotuarów.

Warszawa wygląda poprostu jak jakaś Psia Wólka, albo inna zakazana dziura. Chociaż nie, nawet w takiej Wólce każdy przed swoją chałupą śnieg i błoto uprząta. Więc może i my wrócilibyśmy do tego systemu, może znowu oddać sprawę uprzątnięcia miasta stróżom, na nich złożyć ten obowiązek i odpowiedzialność za wypełnienie tego obowiązku.

Może tak byłoby lepiej. Gorzej napewno nie będzie, bo już gorzej być nie może.

**Sprężyny d'a wszelkich gałęzi przemysłu, automaty do zamykania drzwi, różnych systemów wykonywa**

**Polska wytwórnia sprężyn i wyrobów z drutu**

**„Zwój“**

**Warszawa, Grzybowska 55, tel. 692-06**

1337

**Ruch na kolejach**

**mniejszy niż w zeszłym roku**

Wbrew nadziejom władz kolejowych, ruch wyjazdowy z Warszawy okazał się dużo mniejszy, niż, zwłaszcza w roku zeszłym, kiedy wilja wypadła w poniedziałek.

Ludzie jakoś, widocznie, wola nie angażować się w nadetatowe wydatki i — siedzą spokojnie w domu. Może dopiero po świątach trochę się ożywi ze względu na liczne wyjazdy młodzieży na różne obozy, kolonje i kursy narciarskie. Choć i ten ruch będzie mniejszy, niż w roku zeszłym i zaprzestylm, z powodu skrócenia feryj zimowych. A właśnie warunki śnieżne

dopiero w tym roku są naprawdę dobre!..

Zapowiedziano wiele pociągów nadzwyczajnych — lecz nie wszystkie bynajmniej okazały się potrzebne. I nie wszystkie też odeszły... Między innymi odwołano w ostatniej niemal chwili, ze względu na zbyt małą liczbę zgłoszeń, pociąg specjalny do Worochty.

Taka cudna zima — a ludzie nie chcą ani śniegu, ani nart, ani wyjazdu... Jak na złość!

**Konkurs na meble**

**Pierwszej nagrody nie przyznano**

W Izbie rzemieślniczej w Warszawie odbyło się posiedzenie sądu konkursowego na meble. Konkurs zainicjowany został przez Związek słuchaczy architektury Politechniki Warszawskiej wspólnie z Kołem wytwórców drzewnych przy Związku rzemieślników chrześcijan.

Na konkurs nadesłano 10 prac. Przyznano trzy nagrody. Pierwszej nagrody nie przyznano. Drugą nagrodę otrzymał p. Tadeusz

Knot z Warszawy, student Akademii sztuk pięknych. Trzeciej nagrody również nie przyznano. Natomiast przyznano dwie czwarte nagrody: W. Krasnowolskiemu i J. Polińskiemu.

Ponieważ prace te nie wyczerpują programu zakreślonego przez konkurs, przewidziane jest ogłoszenie nowego konkursu w początkach przyszłego roku.

**Skocznia narciarska na Bielanach**

**wybudowana będzie jeszcze w tym roku**

W związku Stow. przyjaciół Wielkiej Warszawy odbyła się konferencja z udziałem przedstawicieli 19 towarzystw przyjaciół poszczególnych dzielnic w sprawie ożywienia akcji wychowania fizycznego. Na konferencji tej uchwalono opracować wspólnie z Państwowym urzędem wychowania fizycznego i miejskim ośrodkiem W. F. plan urządzenia sieci boisk sportowych na przedmieściach i przyjęto jednogłośnie wniosek delegata Tow. przyjaciół Marymontu w sprawie urządzenia jeszcze w tym roku skoczni narciarskiej w lasku Bielanskim.

**Dalsza zmiana cen w Teatrach T.K.K.T.**  
**Nowy typ abonamentów ulgowych**

Z dniem dzisiejszym w teatrach T. K. K. T. następuje zmiana cen, umożliwiająca szerokim kołom społeczeństwa tani dostęp do najlepszych teatrów stolicy. Ceny dalszych rzędów parteru oraz balkonów zostają znacznie obniżone kosztem pierwszych rzędów.

Dyrekcja Teatrów TKKT. wprowadza od 1 stycznia 1936 r., nowy typ ulepszonych abonamentów, oparty na zasadach najkorzystniejszych dla publiczności.

Abonament 10-cio kuponowy obejmuje 5 teatrów TKKT. z prawem wolnego wyboru teatru, sztuki i dnia, nie wyłączając premier, dni świątecznych, przedświątecznych i przedstawień popołudniowych.

Abonent, płacąc za 8 biletów, 2 bilety otrzymuje bezpłatnie.

Abonamenty będą do nabycia wyłącznie we wszystkich placówkach „Orbisu“ w Warszawie i w większych ośrodkach prowincjonalnych.

Z dniem 25 grudnia Kasa Teatralna „Orbisu“ (Jerozolimska 33), obejmuje wyłączną — poza kasami w poszczególnych teatrach — sprzedaż biletów teatralnych do teatrów T.K.K.T.: Narodowego, Polskiego, Nowego, Letniego i Małego.

Dotychczasowe bilety ulgowe, sprzedawane w komisjach, zostały zniesione

**Zotka**  
**ELEGANCKI TRWAŁY**  
**KOŁNIERZ**

**Chirurgja z roku 1935**  
**potrafił czynić cuda**

Żadna może dziedzina nauki nie postąpiła ostatnio tak bardzo naprzód jak chirurgja.

Lekarze robią ostatnio na stole operacyjnym doświadczenia, robiące poprostu wrażenie jakichś cudów.

Wiele magowie chirurgji pracują nad sprawami, które jeszcze do niedawna wydawały nam się mrzonkami. Mówią o utrzymywaniu przy życiu i pobudzeniu do funkcjonowania oddzielnych organów, wydzielonych z ciała ludzi i zwierząt.

Taki właśnie frapujący, i wyglądający na cud raczej wypadek zdarzył się niedawno w Anglii w jednym ze szpitali w Londynie.

Operowano tam jakiegoś robotnika. Operacja była dość blaha. Szło o wycięcie wyrostka robaczkowego. Zabiegi wykonywano oczywiście pod narkozą.

W pewnej chwili lekarz, asystujący przy operacji zauważył, że serce chorego przestało bić.

Wezwano natychmiast na pomoc ordynatora szpitala, znakomitego lekarza **dr. Jamesa Bulla**.

Lekarz, nie tracąc ani chwili czasu, rozciął pierś chorego, obnażył serce, wyjął je nieco wyżej i zaczął je **energicznie masować** dłońmi, polecając swojemu asystentowi zrobić jednocześnie zastrzyk z adrenaliny w serce.

Po ośmiu minutach masażu serce zostało na nowo wprowadzone w ruch. Zaczęło bić mocnym, regularnym tętnem. Dr. Bull opuścił serce z powrotem na właściwe miejsce i zaszył ranę na piersiach.

Lekarze spokojnie skończyli rozpoczętą brzuszna operację.

Chory wyzdrowiał. Cud? Nie, to tylko medycyna roku 1935.

**„Niegrzeczny“ Anglik**  
**zapłacił karę za to,**  
**że nie umarł**

Mówi się, że Anglicy mają ogromne poczucie humoru, może to poczucie humoru było właśnie powodem następującej, zresztą wcale nie komicznej historii.

W niewielkim miasteczku pod Londynem zmarł jeden z obywateli tego miasteczka. Nieboszczyka przewieziono do kaplicy miejscowego kościoła.

Na chwilę przed zabiciem wieka trumny, nieboszczyk ożył, śmierć była tylko pozorna, przez dwa dni człowiek ów pogrążony był w letargu.

Obudziwszy się w trumnie, ogarnięty obłądnym wprost przestrawem, rzekomy nieboszczyk wyskoczył z trumny i, jak szalony, popędził do domu.

Po kilku dniach w domu uspokojonego już byłego „nieboszczyka“ zjawił się policjant i zażądał od owego cobywateła zapłacenia kary... za zakłócenie spokoju w świątyni.

„Niegrzeczny“ obywatel karę posłusznie zapłacił.

**Ogłoszenia drobne**

**Froterowanie** wiórkowanie, cyklki nowanie, mycie szyb, sprzątanie biur, mieszkań. Roboty rzuńskie. Pluskwy tępię gazami. Robota fachowa. Cegielski, Browarna 8, telefon 628-92. 886

**MEBLE nowoczesne lakierowane** Urządzenia kuchenne, pokoje panińskie, przedpokojowe i t. d. Poleca: Pierwsza Warszawska Wytwórnia SZ. CHASIN, Warszawa, Nowolipki 9, tel. 11-53-52. Uwaga: Filii nie posiadam. 1031

**Nie można taniej**

i skuteczniej zrekamować swego przedsiębiorstwa, niż dać „ogłoszenie drobne“ w najpowszejszym dzienniku gospodarczym „Kurier Poleki“. Al. Jerozolimskie 33, tel. 9-77-08. Na żądanie wysylamy współpracownika.

KINO-TEATR

**CZARY**Piotrków Tryb.  
ul. Legionów 11**Dziś!** Przepiętny dramat z dziejów walk w Afryce. W głównych rolach **Cary Grant, Claude Rains i in.** w filmie**Ostatni posterunek**Nad program Aktualności dźwiękowe Nad program  
Początek o godz. 5, w niedziele i święta o godz. 3 p. p.

KINO-TEATR

**Nowości**Piotrków-Tryb.  
Aleja 3-go Maja 11.**Dziś!** Wielka świąteczna rewja polskich gwiazd **Alma Kar, M. Ćwiklińska, H. Zarembina, M. Znicz, W. Walter****Panienska z Poste - Restante**Nad program Tygodnik Aktualności Nad program  
Początek o g. 5, w niedziele i święta o 3 p.p. Ceny miejsc zwykłe

# Na Święta: Piwo BRAULIŃSKIEGO

Podarkiem gwiazdkowym, najbardziej pożądanym, są słodczyce i torty z cukierni „KRAKOWIANKA”

Niniejszym mam zaszczyt zawiadomić Szanowną  
Klientkę, że mój**Zakład Krawiecki****p. f. ANTONI ZĄBEK**  
w Piotrkowie ul. Słowackiego 28 I p.ZOSTAŁ PRZENIESIONY na  
**ul. Piłsudskiego № 50.**

Zakład mój wykonuje wszelkie roboty w zakresie krawiectwa wchodzące, solidnie, punktualnie i po cenach bardzo przystępnych. Polecając się łaskawym względem, Szan. Klientki, która darzyła mnie dotychczas swym zaufaniem, pozostaje z poważaniem

**ANTONI ZĄBEK**  
Majster Cechowy

## Święta w Piotrkowie

Dopiero w dniach ostatnich dało się zauważyć pewne ożywienie na ulicach w sklepach, gdzie pośpiesznie czynione są zakupy świąteczne. Kupcy Piotrkowscy zgodnie twierdzą, że frekwencja klientów znacznie zmalała w porównaniu nawet z ostatnimi Świętami Bożego Narodzenia. Było to zgóry do przewidzenia po różnych obniżkach i poborów święta pracy. W mieście jednak na ulicach dzisiaj jako w dniu Wigilijnym wielki ruch. Bardzo wiele osób zamiejscowych przybywa pociągami i autobusami do Piotrkowa, gdzie w gronie swoich bliskich przepędzą Święta Bożego Narodzenia. Wiele biur, urzędów i instytucji już przed Wilją zwolniło od zajęć swój personel.

O godzinie 3 po południu rozpoczyna się w głównej remizie strażackiej tradycyjny Oplątek, na który Zarząd Straży zaprosił p. starostę Strzezińskiego, p. prezydenta Fiszerę i liczny zastęp przedstawicieli różnych instytucji.

Optymiści zapowiadają, że Święta będą przyjemne i mroźna aura utrzyma się w dalszym ciągu.

## Zaproszenie do przedpłaty

**Wielka tania gazeta codzienna!****„Dziennik Narodowy”**

Bogactwo wiadomości, artykułów, korespondencji itp.

Wszystkie dziedziny życia Piotrkowa i okolicy, całego kraju i świata znajdują codzień pełny wyraz na szpaltach

„Dziennika Narodowego” który posiada własną służbę informacyjną z terenu wojny włosko-abisyńskiej i własnych korespondentów we wszystkich ważniejszych ośrodkach kraju i świata.

„DZIENNIK NARODOWY” drukować będzie codzień społeczną porwijającą powieść.

Każdy, kto raz weźmie do ręki „Dziennik Narodowy” będzie odtąd stale czytał tylko tę najżywszą najszybciej informującą gazetę w Piotrkowie i okolicy.

Prenumerata miesięczna 3 złote z dostawą do domu.  
Adres: ul. Słowackiego 28.

**Czytelnikom i Prenumeratorom „Dziennika Narodowego” zasyłamy serdeczne życzenia „Wesołych Świąt”**

## Podarunki gwiazdkowe

Firma Ireneusz Luft, w Piotrkowie, ul. Słowackiego 1, Telefon 14.95, komunikuje swoim Szanownym Odbiorcom, że kto jeszcze nie zdążył nabyć Radja — powinien pośpieszyć się, gdyż ilość Gwiazd na niebie jest obliczona — a każdy z nabywców aparatu ma otrzymać w prezencie jedną Gwiazdę niebieską. Wspólnik firmy — „Philips”, niezależnie od tego, doda każdemu jeden samochód — Limuzynę — „Polski Fiat” — i wiele innych drogocennych podarunków. Podając powyższe do wiadomości Szanownych Odbiorców, pozostaje

z poważaniem  
**Ireneusz Luft.**

## Po zgonie śp. Prezesa Anusza

Po zgonie śp. Prezesa Banku Polskiego Anusza w Warszawie, rodzina otrzymała liczne depesze kondolencyjne z całego kraju.

Z Piotrkowa p. prezes Franciszek Brauliński wysłał do wdowy po Zmarłym działaczu niepodległościowym następującą depeszę: Z głębokim smutkiem dowiaduję się o przedwczesnej śmierci śp. Meża. Niech mi wolno będzie wyrazić Szanownej Pani mój szczerzy żal i najserdeczniejsze współczucie, oraz złożyć hołd pamięci Człowieka, który tak gorliwie krzewił zgodę i miłość.

Brauliński.

**Zapisz się na członka L. O. P. P.**

w kościele Sw. Jakóba odbył się pogrzeb.

W Poznaniu zmarł śp. Wacław Łuczycycki, b. administrator majątku Belzafka, a następnie państwowego majątku Bogusławice pod Piotrkowem. Śp. Łuczycycki przeniósł się następnie w Poznańskie, gdzie nabył większy majątek ziemski i gospodarował na roli.

## Kupuję Gwiazdkę!

Mówią, że kryzys,  
A tu, wielkie nieba!  
Niema wykrotów:  
Gwiazdkę kupić trzeba!  
Gwiazdka... istotnie,  
Lecz czelek nie bogaty...  
Mam! To myśl świetna:  
Kupię ją na raty!  
Dla wszystkich naraz —  
Zony, córki, syna,  
Budżet-owca cała  
I syta rodzina!  
Już po tarapatkach,  
A byłem w kłopotach:  
Za weksle kupię  
I nie „złote w złocie”...  
Od słów do czynu  
Przechodzę zatem:  
Sprawię im radość  
Radjoaparatem!  
Elektrycy, Tełafony, Uniony  
Lista wybaru jest długa.  
Ja o to głowy nie suszę:  
Poradzi fachowa obsługa  
Swoją do swego po swoje —  
W myśl hasła polskiego —  
Mknę: **Słowackiego 26**  
Do **J. Mystkowskiego!**

## Sprawy wojskowe

Ze sfer wojskowych komunikują nam, że podana w prasie wiadomość o przeniesieniu ppulku Piwnickiego, zast. dowódcy 25 pp. na stanowisko dowódcy 18 pp. w Skierniewicach, jest mylna. Prawdą natomiast jest, że ppulku Piwnicki jest chory i przebywa na leczeniu w szpitalu w Warszawie.

## Cukiernia ZIEMIAŃSKA w Piotrkowie

POLECA

### Na Święta Bożego Narodzenia

wyborowe bakalie, ciasta świąteczne, ozdoby na Choinkę, cukry, marmoladki, czekolady.

**Najtańsze źródło zakupów:**Sklep ul. Piłsudskiego 58,  
Cukiernia Ziemiańska, ul. Słowackiego 26  
i **Złoty Ul.** ul. Sieradzka 2.

## Z kroniki żalobnej

Sp. Posterunkowy Władysław Królikiewicz, zmarł w dniu 19 bm. w klinice uniwersyteckiej w Warszawie. Chorował od 7 paźdz. rb. bez przerwy, pozostając dłuższy czas na leczeniu w miejscowym szpitalu Sw. Trójcy w Piotrkowie. Chorował na przewlekłe zapalenie nerek i serce.

Służył w wojsku od 1 IV. 1927 r. do 21. IX.

1928 r. następnie jako kapral żandarmerji swego czasu i w Piotrkowie. Do policji wstąpił 1. III. 1929 r.

Brał czynny udział w sporcie, jako członek PKS-u Piotrków, zdobywając wiele cennych nagród.

Pozostali rodzice, siostry i bracia, którzy zamieszkują w Piotrkowie. Zwłoki zostały przywiezione z Warszawy do Piotrkowa i po nabożeństwie odprawionym

**Redakcja i Administracja ul. Słowackiego 28 parter, wejście od frontu.****Ceny ogłoszeń.** Za wiersz milimetryjny jednoszpaltowy 40 groszy; w tekście 60 groszy. Ogłoszenia drobne 20 groszy za wyraz.

Prenumerata za „DZIENNIK NARODOWY” wraz z dostawą do domu lub przesyłką pocztową wynosi 3 złote miesięcznie.

Redaktor i Wydawca: TOMASZ PLUTA.

Druk. Pol. J. Walecki Piotrków, Słowackiego 23

# W sali im. Kilińskiego dnia 27 grudnia 1935 roku odegra „Jasełka wigilijne” Katolickie Stow. Młodzieży